

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor
X. Stanisław Ciałyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Dom Rodzinny“, „Słowo Boże“ i „Opiekun Dziełek“.

Adres do wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki“
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata za „Przewodnik Katolicki“ wynosi: w IV. ćwierćroczu b. r. w ekspedycji i agencjach miejscowych 60 000 mk., w agencjach zamiejscowych i pod opaską 80 000 mk. a na pocztę w grudniu b. r. oprócz kosztów manipulacyjnych 50 000 mk. Na wypadek znacznego podrożenia kosztów nakładu zastrzega sobie wydawnictwo prawo pobierania w ciągu kwartału dopłaty do abonamentu.
Ogłoszenia za milimetr: w zwyczajnych 10 000 mk., w reklamach 40 000 mk.
Pocztowe konto czekowe: P. K. O. nr. 200 032 Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

Nr. 49.

Poznań, dnia 9 grudnia 1923 roku.

Rok XXIX.

ADWENT.

Dzwony kościelne zwiastują adwent, czas oczekiwania na przyjście Zbawiciela a w świątyniach naszych rozlegają się starodawne pieśni, w których drga tęsknota za ową wielką chwilą, w której Syn Boży z nieba zstąpi na ziemię.

Więc wznosi się serce ludzkie, które tak chętnie ignie do wszystkiego, co doczesne, ponad ziemię

a w niem budzą się święte niebiańskie pragnienia na myśl o dziejowej godzinie wybawienia. Jak dzieci wobec bliskiego święta Bożej Dzieciny radują się i weselą, tak i radością promieniają starzy i nawet do przepaści grzechu dociera promyk nowej nadziei i nowej ufności: czas bowiem jest adwentowy.

Ludzkosc chodziła w ciemnościach. Na bezdroże zesła. W długim szeregu tysięcy lat przeszła przez pustynię martwą, przez świat bez Boga.

Wewnętrzne jej życie w samym źródle i korzeniu było zatrute a wszystkie jej dzieci wraz z życiem dziedziczyły także przekleństwo grzechu. Wszystkie prawie ludy ziemi „siedziały w ciemności i w cieńnię śmierci“. Dziś jeszcze ze starożytnych ksiąg idą ku nam krzyki rozpacz i bólu znękanej i upośledzonej ludzkości.

Nad jednym tylko narodem jaśniała gwiazda nadziei. Izraelowi dał Bóg objawienie swego niezgłębionego miłosierdzia. Całe życie narodu żydowskiego

było jakoby nieustannem adwentem, ciąglem przygotowywaniem się na przyjście królestwa Bożego przez zachowanie praw Zakonu Pańskiego, przez strach i lęk przed karą, lecz także przez radośną nadzieję i wiarę w nieskończone miłosierdzie Pana.

Otoczony ze wszech stron pogaństwem w zabo-

bonie pogażonem naród żydowski szedł ku światłu, ku słońcu, którego wschód wspaniały przepowiadali patriarchowie i prorocy. Smutek często ogarniał ich serca na widok miejsc świętych pustoszonej i bezczeszczonych — ale i uczucia radości, kiedy w figurach i przepowiedniach zbliżało się ku nim zbawienie.

Nadszedł czas kiedy spełniła się obietnica daną w raju praojcom a „niebiosa spuściły sprawiedliwego“ na ten padoł placu.

Prorocy go przepowiadali, narody go oczekiwały, pobożni go wymodlili.

Przyszedł, lecz nie jak rozum ludzki się tego spodziewał. Przyszedł jednak jako Zbawca i Odkupiciel. Przyszedł a w rękach swych przyniósł światu upragnione zbawienie. Gdziekolwiek się ukazał, tam niósł błogosławieństwo, i gdziekolwiek głosił się rozlegał, tam głosił pokój, gdziekolwiek znajdowały się serca smutne, niespokojne, cierpiące, tam spieszył z pomocą i pociechą.



Prześladowanie murzynów w Ameryce przez sekciarzy Ku-Klux-Klan.
Sektę Ku-Klux-Klan zwalcza zawzięcie katolików, Żydów i murzynów. W tych dniach został sekretarz jen. sekty tej zamordowany. Jaką bronią walczą, taką też giną.

I stał się dla całego świata Zbawicielem, Mesyaszem oczekiwanym i świat przezeń jest zbawion.

Dziś znowu przychodzi jako Zbawiciel. Świat dzisiejszy nieszczęśliwy i rozpaczony wygląda pomocy i pragnie ratunku.

Pogaństwo bowiem rozpanoszyło się na nowo. Są kraje i narody pogrążone w ciemnościach błędu i zabobonu, są społeczeństwa żyjące bez Boga i bez Chrystusa. Są dusze nawet chrześcijańskie, które przygniata ciężar grzechu, nędzy i niepokoju.

Tęsknią za wyzwoleniem, lecz pomocy nikąd nie widzą.

Nie przychodzą do Zbawiciela, ani On do nich przychodzi. »Jeżeli mnie całym sercem szukać będziecie, tedy mnie znajdziecie«. Oto tu ukryta jest tajemnica. »Którzy go przyjęli, tym dał moc, by się

stali synami Bożymi«, bo w świętej pełnej wiary tęsknocie za nim i w gorącej miłości umieli go sprowadzić z wyżyn niebieskich do serc swoich.

On jest Zbawcą ludzkości jedynym. On jeden ocali i zbawi społeczność dzisiejszą, Chrystus, nasz Bóg i nasz Pan ze swoją łaską i swoim błogosławieństwem, ze swoją miłością i swoim miłosierdziem, ze swoją dobrocią i swoim męstwem.

On serca ludzkie ze wszelkiej nędzy pociąga w wyż do królestwa Swego, przywraca im utracony pokój, leczy rany serca, pociesza cierpiących, podnosi upadłych, byle tylko nań spoglądali ze szczerą, niezachwianą wiarą i miłością.

I tak przyjdą oczekiwane Gody. Światło nadziemskie wszędzie w ciemności i nad narodami zajaśnieje zbawienie świata.

LIST PASTERSKI.

EDMUND

Sw. Rzymskiego Kościoła Tytułu Św. Jana za Murami Kardynał DALBOR,
ze zmiłowania Bożego i Stolicy św. łaski Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, Prymas Polski
Duchowieństwu i wiernym pozdrowienie w Panu!

Najmilsi w Chrystusie!

Każdy biskup katolicki ma obowiązek odbyć w pewnych okresach czasu podróż do Rzymu, by tam przed wspólnym Ojcem chrześcijaństwa i Najwyższą Głową Kościoła zdać sprawę z położenia diecezji, którą zarządza. Podróż taka nazywa się „ad limina apostolorum“ czyli do progów apostoelskich. W roku bieżącym przypadła kolej między innymi także na biskupów polskich. Odbywszy co tylko ową podróż, pragnę się podzielić z Wami wrażeniami, jakie odniosłem z pobytu we Wiecznym Mieście.

Podróż do Rzymu w obecnych warunkach nie jest łatwa, ponieważ trzeba mijać trzy granice: czesko-słowacką, austriacką i włoską. Na każdej granicy długie postoje i ścisłe rewizje paszportów i pakunków. Dzięki jednak uprzejmości polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które mi dało polecenie do władz granicznych, starano mi się podróż do Rzymu w każdy sposób ułatwić. Jechałem przez Wiedeń. Ci z moich diecezjan, którzy brali udział w kongresie eucharystycznym we Wiedniu w roku 1912, pamiętają zapewne jeszcze kościół polski, położony przy ulicy, zwanej Rennweg i klasztor XX. Zmartwychwstańców przy tymże kościele. Mając we Wiedniu dzień czasu cieszyłem się, że jako biskup mogłem zamieszkać w domu klasztornym, a jako Polak, że mogłem mszę św. w polskim odprawić kościele. Korzystając z pięknej pogody, odprawiłem pieszą pielgrzymkę na Kahlenberg czyli Łysą Górę, jak ją Czesi nazywają, to jest na owo wzgórze pod Wiedniem położone, na którym dnia 12 września 1683 roku stanął król Jan Sobieski, by, objawszy okiem rozłożony w dolinie między Kahlenbergiem a Wiedniem obóz turecki, spuścić się jak orzeł na niego, rozbić go w puch i odnieść wiekopomne zwycięstwo. Z kościoła, rozbitego przez Turków, pozostały tylko szczątki, uratowała się tylko mała kaplica, w której w dniu bitwy kapucyn O. Marek D'Aviano odprawił mszę św. z prośbą o pomyślność dla oręza chrześcijańskiego. Sam król Jan Sobieski służył do mszy świętej, a inni wodzowie razem z królem przystąpili do Komunii św. Ruiny kościoła wraz z kaplicą później odnowione przechodziły w ciągu wieków różne kofeje, aż w roku 1906 dostały się w ręce polskiego Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców. Wielka należy

się wdzięczność XX. Zmartwychwstańcom, a w pierwszym rzędzie O. Jakóbowi Kuklińskiemu, do niedawna rektorowi kościoła i klasztoru polskiego we Wiedniu, iż usilnemi zabiegami nie tylko doprowadzili do porządku kościół i klasztor na Kahlenbergu,* ale że uczynili to przy pomocy znawców sztuki w sposób prawdziwie piękny. Tylko jeszcze owej kaplicy, tak drogiej sercu polskiemu, uświęconej pamięcią króla Jana Sobieskiego, nie zdołano przed wojną dokończyć. Obecny jednak rektor O. Skwierawski ma nadzieję, że dźwięk imienia bohaterskiego króla i wspomnienie jednej z największych chwil dziejowych, które chwałą okryły orzeł Polski, sprawią, że znajdą się dobroczyńcy, którzy przyczynią się do odnowienia kaplicy króla Jana Sobieskiego.

Dalsza podróż do Rzymu prowadzi przez Wenecję, Padwę i Florencję. Ciągnęło serce, aby wstąpić do Padwy i pomodlić się na grobie św. Antoniego i polecić mu Kościół i Ojczyznę, w tak trudnych znajdującą się warunkach, okoliczności jednak na to nie pozwalały i dlatego to z Wiednia wprost jechałem do Wiecznego Miasta.

W Rzymie mamy trzy kościelne zakłady polskie: hospicjum czyli schronisko św. Stanisława z kościołem narodowym pod temże wezwaniem, kolegium polskie i instytut polski. Najstarszym z nich jest hospicjum św. Stanisława, założone przez kardynała Hozjusza przy pomocy królowej Anny Jagiellonki dla uczącej się młodzieży polskiej i dla pielgrzymów, przybywających z Polski do Rzymu. Ponieważ hospicjum św. Stanisława przed rozbiorem Polski stało w ostatnich latach Rzeczypospolitej Polskiej pod opieką rządu polskiego, miał z tego powodu rząd rosyjski pozór, by na nie położyć ciężką swą rękę i zagarnąć je dla siebie. W ten sposób rozumiano opiekę rządu. Dlatego też przez cały czas upadku naszej Ojczyzny nie miała Polska z hospicjum św. Stanisława żadnej korzyści, a i teraz sprawa tegoż zakładu nie jest jeszcze uregulowana, co nie wychodzi na jego pożytek. Kolegium Polskie jest zakładem, stojącym pod zarządem XX. Zmartwychwstańców, przeznaczonym dla kleryków narodowości polskiej, chcących się kształcić w Rzymie. Podobny cel ma także Instytut kościelny, założony przez biskupów polskich, z tą tylko różnicą, że mają w nim przebywać księża już

święceni, pragnący w Rzymie pogłębić nauki duchowne. Krom tych zakładów mają trzy polskie zgromadzenia zakonne swe główne domy w Rzymie to XX. Zmartwychwstańcy, SS. Zmartwychwstanki SS. Nazaretanki. Myśl założenia zakonu XX. Zmartwychwstańców zrodziła się po upadku powstania listopadowego wśród wychodźców naszych, znajdujących się po roku 1831 we Francji. Mając wstęp do Polski, będącej pod panowaniem rosyjskim i pruskim, zamknięty, rozwinęli XX. Zmartwychwstańcy główną działalność w Ameryce Północnej wśród polskich emigrantów. Z tego samego powodu poszły tą samą drogą obydwa zakony żeńskie SS. Zmartwychwstanki i SS. Nazaretanki. Stało się to opatrnościowo, że właśnie w tych czasach, gdy emigracja polska do Ameryki Północnej była najliczniejsza, owe trzy zgromadzenia zakonne poszły za ludem polskim do Ameryki i stały się tam jego opiekunami, tworząc parafie i szkoły polskie, w których działała polska wraz z przywiązaniem do wiary przodków czerpała miłość do Ojczyzny a równocześnie wychowywała się na dzielnych obywateli amerykańskich. Dowodem tego ostatnia wojna. Albowiem Polacy największą stosunkowo dostarczyli liczbę ochotników, walczących za wolność Ojczyzny i za honor Ameryki.

Po skończonej wojnie, gdy Matka-Ojczyzna wyciągnęła ramiona na przyjęcie swych dzieci, rozpierzchnęła po całym świecie, wśród wychodźców, wracających na łono rodzinnego kraju, znaleźli się również członkowie wymienionych zakonów, pracujących dotąd przeważnie na obczyźnie. Zawitali także do naszych diecezji, gdzie pracują z wielkim pożytkiem dusz czy to na polu duszpasterskim czy na polu wychowania młodzieży.

Ale wróćmy do Rzymu. Każdy, przybywający do Wiecznego Miasta kieruje pierwsze kroki do kościoła św. Piotra. Tak było w starożytności, tak było w późniejszych wiekach, tak jest i dzisiaj. Dlaczego? Czy dlatego, że kościół św. Piotra jest największą, najwspanialszą świątynią na świecie? Zapewne, że i z tego powodu. Czy dlatego, że w kościele św. Piotra jest nagromadzonych tyle pamiątek historycznych i tyle przedmiotów sztuki? Bezwątpienia, że i ten względ wielu pociąga. Ale główny powód jest przecież inny. Popatrzcie w ducha na pielgrzymkę, gdy wkracza do kościoła św. Piotra. Dokąd się zwróci w tych ogromnych przestrzeniach? Oto pójdzie wprost do pośrodku kościoła i padnie na kolana. Bo tam, gdzie się unosi potężny baldachim marmurowy, tam głęboko w podziemiach spoczywają śmiertelne szczątki tego, do którego Chrystus Pan powiedział: Piotrze, tyś jest opoką, a na tej opoce buduję Kościół mój. Tam spoczywa ten, któremu Bóg i Zbawiciel nasz powierzył najwyższą władzę w Kościele, mówiąc: Tobie też dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiach, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiach, — słowem tam leży ten, który jest głową i fundamentem Kościoła katolickiego.

Oto, najmilsi w Chrystusie bracia, oto powód, dla którego każdy wierzący katolik, przybywszy do Rzymu, stara się czempredziej być w kościele św. Piotra. Kłękawszy przy grobie św. Piotra, czuje się jakoby przy sercu Matki-Kościola, bo w bliskości tego, którego Boski Założyciel Kościoła sam nazwał opoką. Stąd pochodzi, że będąc w Rzymie, ma się uczucie, jakiego na żadnym innym miejscu się nie doznaje, uczucie, że się jest u siebie, że się jest w miejscu ojczystym. I słusznie. Bo Rzym jest naszą ojczyzną

duchowną, jest środkiem i źródłem życia naszego religijnego. W tem znaczeniu należy Rzym, t. j. Stolica Apostolska czyli innemi słowy Papież do całego świata. I dlatego nazywamy Papieża naszym Ojcem, bo nim jest. I gdyby kiedykolwiek zdarzyć się miało, żeby Ojciec św. opuścił Rzym i przeniósł się na inne miejsce, to gdziekolwiek na świecie by stanął między katolikami, byłby u siebie. Ojciec św. należy do katolików całego świata, jako ich najwyższa głowa, jako ich król duchowny, a katolicy całego świata należą do niego, jako jego synowie i duchowni jego poddani. Papież jest suwerenem w sprawach duchownych, religijnych, kościelnych, suwerenem to znaczy, że w sprawach, odnoszących się do życia duchownego, religijnego i kościelnego jest najwyższą władzą i wyższego nad siebie nie ma. **A** ponieważ Papież tam, gdzie są katolicy, jest wszędzie u siebie, dlatego też jest suwerenem duchownym wszędzie na świecie, gdziekolwiek są katolicy.

Dla katolika, wyznającego jeden święty, powszechny i apostolski kościół rzymsko-katolicki, są to prawdy jasne i zrozumiałe, ale nigdy owe prawdy nie stają się mu tak zrozumiałe, tak dotykające, jak wtedy, gdy kłęczy u grobu Piotra św. i widzi się otoczony pielgrzymami z wszystkich stron świata, członkami najróżniejszych narodów i obrządków, ludźmi wszelakich języków, złączonych jednością wiary i jednością posłuszeństwa wobec Głowy Kościoła.

I o czem mu jeszcze mówi grób św. Piotra? Mówi mu o niespożytości Kościoła katolickiego. Oto wszystko naokoło grobu św. Piotra się zmieniło, największe mocarstwa się zapadły, nowe powstały i znów miały. Oblicze ziemi kilkakrotnie się odmieniło — a grób św. Piotra trwa. Tylekroć próbowano podważyć opokę Piotrową: Nerony, Fryderyki Rudobrodzi, francuscy królowie, Napoleonowie i Bismarki, a o nich wszystkich można powtórzyć to, co napisał Henryk Sienkiewicz w swej książce o Rzymie o jednym z nich, o krwawym prześladowcy chrześcijan: „Tak minął Neron, jak mija wichler, burza, pożar, wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu”.

Grób św. Piotra trwa. A nie tylko trwa, ale żyje, bo jest owem źródłem życiodajnem, z którego płynie moc, siła, jedność; żyje Piotr w swoich następcach, w Papieżach rzymskich, i dlatego oparci na opoce Piotrowej ufamy, krzepimy się nadzieją, owszem przekonujemy się najgłębszym i najsilniejszym przekonaniem, że bramy piekielne nie zwyciężą Kościoła.

Na lewo od grobu św. Piotra, pod jednym z filarów, na którym spoczywa kopuła czyli okragłe sklepienie, arcydzieło sztuki budowlanej, znajduje się jedno ze zejść do podziemi. Podpada ciągle ruch ludzi, jedni zstępują, drudzy wychodzą. Cóż to tak pociąga pielgrzymów? To grób Piusa X. Dziwną czią i żywem nabożeństwem otoczony jest grób Piusa X. Gdy się widzi, z jakim przejęciem pielgrzymi zbliżają się do grobu, jak gorąco się modlą, nabiera się przekonania, że w owym grobie spoczywa papież, którego Kościół kiedyś, może nieza długo, wyniesie do godności świętych.

Posuwając się dalej w podziemiach, dochodzi się do kaplicy, zbliżonej do samego grobu św. Piotra. Tam odprawilem mszę św., polecając Panu Bogu wszystkie potrzeby Kościoła i Ojczyzny naszej. Na mszy św. było grono rodaków, częścią przybyłych z kraju, częścią mieszkających stale w Rzymie, a wszyscy z gorącym nabożeństwem przystąpili do komunji św.

(Dokończenie nastąpi.)

Kościół a warstwy upośledzone.

VIII. Handel niewolnikami.

To, cośmy napiętnowali w jednym z poprzednich artykułów, niewolnictwo, odżyło i to w społeczeństwach chrześcijańskich. Stało się to po odkryciu Ameryki, z końcem XV wieku.

Nowo odkryte ziemie pociągnęły całe rzesze ludzi z Europy. Ciągnęli katoliccy misjonarze, by wśród dzikich plemion Ameryki niecić światło prawdziwej wiary; ciągnęli ludzie ciekawi nowych krajów, ich warunków; ciągnęli zaś nadewszystko spekulanci, handlarze, dla których bogaty, pełen niewyzyskanych jeszcze skarbów „nowy świat” stawał się kopalnią złota. Do tego jednak potrzebni byli ludzie, potrzebne były ręce do pracy. Skąd je wziąć?

Prosta rzecz, powiedzieli sobie ci handlarze; skoro są ludzie dzicy na miejscu, pozbawieni kultury, nie ceniący sobie zbyt dobrodziejstw, to należy ich użyć do dzieła. I zaczęły się wstępne wojskowe wyprawy w głąb odkrywanych okolic i polowanie na dzikich, jak na zwierzęta. Ujmowano ich w więzy, gromadami prowadzono czy to do kopalń, czy plantacji; tutaj od świtu do nocy pracowali biedni pod świstem bata, by w nocy znów się znaleźć w zamknięciu i pod silną strażą. Niczem nie było ich życie dla nieludzkiego Europejczyka; byle jakie przestępstwo Indianina powodowało jego śmierć. W ten sposób lud Ameryki zamiast wolności i kultury otrzymywał od „brata” z Europy niewolę tylko, upodlenie i niewypowiedziany ucisk.

Co zaś najgorsze, to że uznawano tu w Europie za rzecz całkiem naturalną! I znów tylko Kościół katolicki rozumiał niesprawiedliwość tych stosunków. Parę dowodów.

Był w 16 wieku człowiek, którego pamięć dotąd żyje wśród Indian. Był to przybyły z Hiszpanii, arcybiskup Meksyku, Bartłomiej de Las Casas, Dominikanin. Pociągnęła go do Ame-

ryki chęć nawracania dzikich do prawdziwej wiary. Lecz w jakże się trudnych znalazł warunkach po przybyciu tutaj! Zamiast pomocy u swoich spotkał tylko przeszkody. Polowanie na czerwonoskórych Indian, handel publiczny nimi na targach, jak handel towarami, znęcanie się „białych” nad Indianami, to

wszystko nie tylko nie pomagało mu w pracy apostołskiej, ale ją poprostu uniemożliwiało. Ażeby praca mogła się udać, trzeba było naprzód uchylić to zło.

Dlatego wraca do Europy. Idzie na dwór cesarski Karola V z prośbą, by ukrócił samowolę Europejczyków w Ameryce. Nie wiele tu wskórawszy udaje się do Stolicy Apostolskiej i tu jego usiłowania wieńczy pomyślny skutek. Papież, Paweł III, rzuca klątwę na tych, którzyby marnowali wolność osobistą Indian lub uprawiali handel nimi.

Niestrudzony arcybiskup aż 15 razy przepływa ocean, podejmuje tak niebezpieczną wówczas drogę z Ameryki do Europy, byle tylko dopilnować wykonania papieskich zarządzeń. Jeśli nieszczęśliwy handel niewolnikami i znęcanie się nad nimi znacznie osłabły, jeśli się los tych nieszczęśliwych Indian poprawił, było to dużą zasługą Bartłomieja de Las Casas, którego imię pozostało na długo we wdzięcznej pamięci u Indian amerykańskich.

Czy myślicie, że handel niewolnikami ustał?

Nie! Człowiek bogaty i silny, jeśli niema Boga w sercu zawsze będzie godził na wolność i słabość bliźniego. Przyczaił się i lepiej ukrył ten brudny proceder Europy, ale nie zniknął. Brakło w Ameryce tych „czerwonoskórych” do polowania, albo ukryli się w niedostępnych puszczech, wtedy handlarze puscili się do Afryki i tu zaczęli polować na murzynów. Nowa plaga, nowy wstyd.

I znów Stolica Apostol. poinform-



Niewolnicy przy pracy w plantacjach brazylijskich.



Wypoczynek niewolników po pracy nad sprzętem kawy.

mowana o wszystkim przez misjonarzy nie patrzy przez palce na te wybryki. Po Urbanie VIII, Benedykt XIV (18 w.), Pius VII i Grzegorz XVI (19 w.) ponawiają dawne ustawy kościelne o handlu niewolnikami i przywracają moc dawnym karom za tę zbrodnię. Pius VII rządzący Kościołem za czasów wojen napoleońskich i gnębiony w ich okresie nie zapomina o dzikich ludach i ich uciśku. Kiedy się w r. 1815 zebrał w Wiedniu kongres pokojowy mający uspokoić świat, na porządek jego obrad wysunął sprawę handlu niewolnikami i postawił żądanie wydania stanowczego zakazu w tej sprawie. Niestety, dyplomaci ówczesni woleli czem innym się zajmować. Akcja Piusa VII nie udała się.

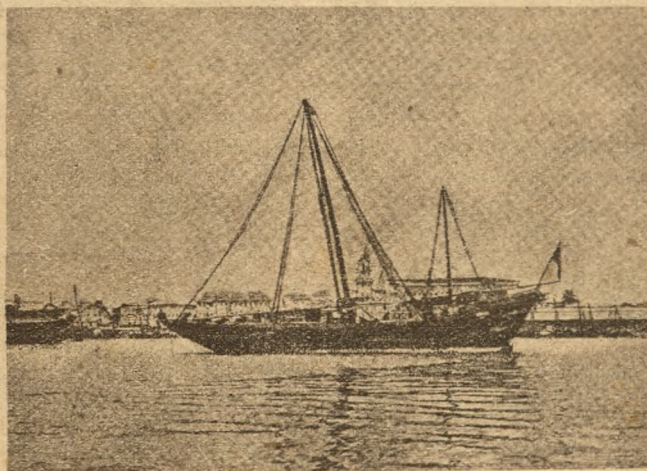
Podjął ją znowu Leon XIII. On to w r. 1888 w osobnej encyklice poddał ostrej krytyce podtrzymywanie niewolnictwa przez społeczeństwa chrześcijańskie; w najostrzejszych wyrażeniach napiętnował je jako „potworność” i zabytek pogańskich jeszcze czasów. Jego usiłowania były już pomyślniejsze. Osobne umowy z państwami, których ten wielki Papież wiele zawarł, zobowiązywały je do zwalczania niewolnictwa. Jeśli więc dziś ono prawie że nie istnieje, to zasługa w tem duża Leona XIII.

Ale zasługa także całego Kościoła. Widzieliśmy, że od chwili, kiedy się tylko to zło potworne pojawiło, nie zaniedbała Stolica Apostolska niczego, co by je mogło usunąć. Nie cofnęli się nawet przed karą klątwy kościelnej na tych, którzyby w tym względzie zawinili.

A poza Stolicą Apostolską zasługa spada



Schwytani arabscy handlarze niewolników.



Okręt, na którym w r. 1893 wywieziono do Ameryki południowej setki czarnych niewolników, z których znaczna część w czasie podróży zmarła z wycieńczenia.



Aresztowanie handlarza niewolników na okręcie wiozącym murzynów do Ameryki. Mal. Gribble.

także i na te rzesze misjonarzy katolickich, którzy pracując w dzikich krajach i patrząc na nieludzkie obchodzenie się „białych” z murzynami czy Indianami pukali ustawicznie do Stolicy Piotrowej o opiekę nad dzikimi.

Tym wspólnym usiłowaniom udało się uchylić zło i hańbę, jedno z największych, jakie zna społeczeństwo chrześcijańskie. W. Z.

Z niedawnej przeszłości.

Rodak nasz, Stefan Marusiewski, przebywając w Górnym Egipcie miał sposobność w r. 1880 naocznie przekonać się o wstrętnych gwałtach, popełnianych na murzynach, których jak było sprzedawano i pędzono w niewolę.

Oto smutny obraz, jaki sam nakreślił w jednym z listów swoich.

Będąc niedawno w Asynt, stolicy Górnego Egiptu, zasłyszałem, iż w pobliżu miasta, w pustyni libyjskiej schwyciono karawanę z niewolnikami, która miała przyprowadzić dla tu-tejszego baszy kilka-dziesiąt sztuk »czarnej kości słonowej«, (nazwa, którą tu powszechnie murzynom dawano). Chciałem przekonać się naocznie o prawdziwości tego opowiadania, wynajęłem konie i z przewodnikiem puściłem się w drogę...

W piaskach pustyni puściłem się cwałem naprzód, czerpiąc pełną piersią suche ale ożywczące powietrze... Wreszcie stanąłem na miejscu. Wśród dość obszernej doliny pomiędzy jukami wielbłądów, skrzyń i worków z towarami, spostrzegłem kilkadziesiąt czarnych postaci, leżących na piasku. Wynędniałe

członki, krwią zaszele oczy, pokaleczone nogi i zapadnięte policzki tych nieszczęśliwych świadczyły o przykrej i dalekiej podróży. Było ich wszystkich 60—70 osób, po największej części mężczyzn w sile wieku, tudzież kilkanaście młodych dziewcząt i chłopców. Nieszczęśliwi, na których zbiedzeniem ciele jeszcze znać było ślady korbacza, bez najmniejszego okrycia przed palącym słońcem, mając za całodzienny pokarm jedynie garstkę suchej »durrah« (rodzaj kukurudzy) i trochę stęchłej wody na ugaszenie pragnienia, odbyli pieszo siedniomiesięczną podróż. Iu z nich padło ofiarą głodu, pragnienia lub złego obejścia się handlarzy, któż to policzyć może? Chyba sępy, szakale i hyeny pustyni dokładnieby na to odpowiedzieć mogły...

Nie mogąc dłużej patrzeć na nieszczęśliwe ofiary chciwości arabskich kupców, udałem się ku namiotowi, gdzie pisarze wraz z przybyłym komisarzem wicekróla spisywali protokół. Od nich to dowiedziałem się, że handel ten od bardzo dawna na wysoką skalę tu kwitnął i uchodził dotąd przed czujnością władzy.

W toku śledztwa wykazało się, że w drodze znajdują się jeszcze dwie podobne karawany, każda z kilkuset niewolnikami, dla schwytania których wysłano żołnierzy w głąb pustyni. Jak się jednak później dowiedziałem, karawany owe na czas uprzedzone, pozbyły się zręcznie tego zakazanego towaru i wróciły jako czysto kupieckie do Egiptu. Lecz w jaki sposób pozbyto się prowadzonych murzynów? Czy ich w pustyni powolnym męczarniom głodowej śmierci zostawiono lub przez Saharę do Tunisu przetransportowano? Ha! tego nikt wiedzieć nie może.

NIEUBŁAGANA PRZESZŁOŚĆ

przez Dorotę Gerard.

Przełożyła z angielskiego Anastazja Miłkowska.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział XXII.

Banknot dziesięciofuntowy.

— Najlepszą rzeczą byłoby wyemigrować — myślał Wiktor patrząc w sufit bez kłopotów, ze świadectwami mógłby sobie dać radę. Czemu nie?

Zdawał się o to pytać kominy, które w odpowiedzi wyrzucały kłęby dymu ku niebu.

Miał teraz ułatwiony widok na kominy, bardziej niżby chciał, odkał stosownie do swoich funduszy, ogromnie już uszczuplonych, położenie jego mieszkania dawało mu ku temu sposobność. Poddasze, które obecnie zajmował, podobne było nieco do tego, z którego zabrał go grzeczny policjant wiedeński. Także niektóre okoliczności przypominały ten czas... takie na przykład jak położenie się do łóżka bez kolacji... Po jedenastu tłustych latach, ta zmiana nie była bez goryczy, choć łatwiejsza teraz do zniesienia niż wtedy, kosztem zastąpienia Maksa, a nadewszystko zadośćuczynienie przyrzeczeniu, jakie dał matce.

Bądź co bądź był to powrót do nędzy, która tak żywo pozostała mu w pamięci i obecnie już twarz Klary nie stawała mu przed oczami, ale matki, jak wtedy w więzieniu wiedeńskim.

Pewne powątpiewania co do zupełnego szczęścia Maksa nie nachodziły go. Od wigilii ślubu nie poruszali już bracia w czasie rzadkich odwiedzin smutnego przedmiotu ówczesnej rozmowy. Wiktor starał się odwiedziny swoje sprowadzić do minimum.

I tego było aż nadto dla Klary, której sprawiały widoczną przykrość. Co zaś do Maksa ten mimo szczęścia w małżeństwie, cierpiał okropnie, tego jednak niedorozumiał się Wiktor.

W porównaniu z jego coraz wzrastającą nędzą, myśl o tem szczęściu Maksa nie mogła nie być dlań niebezpieczną, zwłaszcza kiedy był zmuszony grać przed nim komedję: Cała serja fałszu odsunęła Maksa od nowego mieszkania brata, o którym nie wiedział, że było poddaszem — jak również nie mógł mieć pojęcia, że czarne ubranie, w którym Wiktor odwiedzał Klarę było jedyne możliwe w jego garderobie.

Z czasem ta komedja rosła stając się coraz trudniejszą do odgrywania. Z wyjątkiem srebrnego zegarka, wszystko co handlarz mógł kupić, poszło do niego, a najpierw brylantowa kropla. Pożywienie z początku zmienione co do jakości, zaczęło się zmieniać co do ilości. Od kilku dni znalazł już drogę do garkuchni. Odkrył wtedy, że potrafi doskonale łątać swoje buty, prócz tej pary starannie zachowanej na czas odwiedzin w Ealing, gdzie młoda para umieszczała się, używając życia często przy pomocy samochodu, którym objeżdżali okolice we dwoje, bo Maks nauczył się być tak dobrym szoferem, jak przedtem dobrym profesorem.

— Stanowczo wyemigrowanie nie może być gorzem od tego co przeżywam — rzekł sobie Wiktor. — Czemu nie mam wyjechać? Przecież nie z powodu Klary — to już czuł. Czyżby ze względu na Nellę Gairdner? Możliwe, o ileby się to nie sprzeciwiało jego obowiązkom wobec pana Gairdnera, na co zważając już nie starał się widzieć Nelli. Prócz spotkania zdała na ulicy w czasie dwóch ostatnich miesięcy. To było wszystko co zaszło między nimi. Nadzieja, że się może jeszcze zobaczą, nie mogła go odwieść od myśli wyjazdu.

Inne spotkanie w sąsiedztwie garkuchni było dlań strasznie przykre. Przypadkowo przechodzący Beesly w czasie godziny rozdawania zupy, stanął jak wryty, widząc swego dawnego kolegę stojącego w ogonku. Popatrzał nań uważnie, na jego w domu łatane buty, na wysoko zapięty surdut, kryjący to, co pod nim było i na niewątpliwie z głodu zmierowianą twarz. Beesly nie mógł się powstrzymać od rodzaju litości. Gdyby go Nella widziała — w tem otoczeniu, w tem tak strasznym poniżeniu! Pewnie by ją to zdecydowało co do niego! A może przeciwnie, możeby to powiększyło jej litość! Nie, coś podobnego może tylko do reszty unicestwić przywiązanie!

Wtedy spotkał wzrok Wiktora i mimowoli się zaśmiał, ale ten śmiech był tak szkaradny, że Wiktor podniósł kołnierz od swego tużurka jeszcze wyżej, niż to uczynił w Wiedniu, gdy zgarniał śnieg na ulicy.

To »coś«, ta sposobność, na którą czekał Beesly nadeszła wkrótce.

Przeszły już cztery miesiące od dymisji Wiktora, kiedy p. Gairdner był zmuszony udać się do swego dawnego prywatnego sekretarza w sprawie dotyczącej pewnych papierów pozostawionych przez tegoż, z którymi nowy sekretarz (nie Beesly, ale zupełnie obcy) nie mógł sobie dać rady. Na oznaczoną godzinę p. Vogler stawiał się w banku, a p. Firkins, nowy sekretarz, otrzymał polecenie nie trudzenia w żadnym razie osobiście samego bankiera, lecz rozmówienia się samemu z p. Voglerem. Konieczność spotkania się była tym sposobem usunięta — tak ze względu na pana Gairdnera jak i na Wiktora.

Bo dla samego Wiktora było ciężką próbą przechodzić w banku obok ścigających go ironicznym

wzrokiem dawnych kolegów. Włożył na siebie tak starannie przechowywane ubranie i buty, ale nie mógł zatrzeć na swej twarzy znaków niepowodzenia, które były na niej wyrte; tych znaków, które Beesly'a przenikliwie oczy odkryły.

Lecz to nie byłoby go wstrzymało od pójścia, co uważał za swój obowiązek.

Z obojętnym wyrazem przeszedł przez biuro, w którym przyzwyczajony był, że mu się młodzi kłaniali, a obecnie mierzyli impertynencko oczami.

W biurze, w którym miała być rzecz omówiona, Beesly nagle wstał ze znaczącym pośpiechem od stołu, na którym leżały banknoty równo poukładane.

Trochę był niezadowolony z tego, że był tu właśnie zajęty, za to rzut oka na Wiktora upewnił go o dalszych skutkach wzrastającego upadku. Zobaczywszy czarne ubranie zafrasował się, ale spojrzawszy na twarz, wnet się uspokoił.

— Będziecie potrzebowali stołu — rzekł usuwając banknoty. — Ja sam to zrobię.

— Ja też — rzekł p. Firkins, który wprowadził Wiktora. — Pan znasz drogę, tu są klucze.

— Dwom pójdzie praca prędzej niż jednemu — zauważył Wiktor. — Jest dużo półek do przejrzenia!...

— Pan Gairdner czeka na mnie, przytem kazał, żeby panu nie przeszkadzać. Jak mnie pan będzie potrzebował, proszę tylko zadzwonić.

Na to Wiktor już nic nie odpowiedział zrozumiały, że p. Gairdner chciał mu tem dać dowód zaufania.

Sekretarz wyszedł. Wtedy Beesly w ręce pełne banknotów poszedł za nim, zauważył jednak, że banknot dziesięciofuntowy upadł na ziemię. Chciał go podnieść, ale nagle zdecydował się zostawić go tam. Przeszło mu przez myśl, że to może ta sposobność, na którą czekał. Dajmy na to, że go pozostawi tam gdzie upadł, a potem przekona się po bytności Wiktora, czy tam jeszcze leży. Wspominaliśmy o tem, że przekonania Beesly'a co do natury ludzi były owocem jego własnych doświadczeń, zatem jak najgorszych. A jako człowiek znający się na tego rodzaju interesach, myślał, że taki głodny jak ten, skorzysta bezwzględnie z nadarzającej się sposobności. Zdawało mu się, że jest natchnionym.

Przeglądanie wiadomych papierów trwało dość długo, nawet w czasie pory śniadania. Dopiero w chwilę po wyjściu p. Gairdnera do restauracji Wiktor zadzwonił.

— Proszę poprosić pana Firkins'a, żeby tu przyszedł do mnie — rzekł do Mikołaja, który się tu zjawił. Nawet do tego starego chłopca od posyłek czuł potrzebę mówienia pokornie.

— Pan Firkins poszedł na śniadanie, ale go zawołam. On jest niedaleko.

— Jeżeli w Temperance, to nie trzeba go odwoływać, wstąpię tam sam i oddam mu klucze.

Wziąwszy kapelusz wyszedł, rad, że już załatwił tę niemłą dlań sprawę.

Beesly, który jak ostatnim razem kiedy szło o przeczytanie listu, nie poszedł na śniadanie, usłyszał dzwonek i patrzył oknem na drzwi wchodowe. Kiedy zobaczył wychodzącego Wiktora odetchnął głęboko z uczuciem ulgi, z wrodzonej ciekawości śledził go oczami i zobaczył gdy wchodził do pobliskiej restauracji.

— Znalazł banknot i poszedł oznajmić o tem panu Firkins'owi — pomyślał niespokojnie.

Wtedy pobiegł do tego biura, skąd Wiktor dopiero co wyszedł.

Spostrzegł tam zaraz, że banknotu nie było.

Wytrzeszczył oczy i znów patrzył: istotnie banknot się ulotnił. Patrzył na stole i pod stołem, ani śladu dziesięciofuntowego banknotu.

Wtedy doznał wrażenia, jakby go z nóg ścięło... Zatem plan jego się udał. Jak można było o tem wątpić. Zgłodniały człowiek i dziesięciofuntowy banknot nie mogli pozostać obok siebie, było wynikiem jego rozumowania.

Jednak powątpiewanie znowu go opadło. Dajmy na to, że Vogler znalazłszy banknot poszedł do Temperance, żeby go oddać.

Gdy pan Firkins wrócił w dziesięć minut potem, Beesly zwrócił się doń z zapytaniem:

— Czy Vogler panu oddał?

— Klucze? Tak...

— Nie, nie, klucze, ale banknot dziesięciofuntowy. Musiałem go pozostawić, kiedy zbierałem pieniądze ze stołu przed obliczeniem. Zliczywszy, widzę brak tychże. Zatem nie może być mowy o czem innem, jak, że go znalazł Vogler.

— Powtarzam panu, że mi oddał tylko klucze...

— Nie mówię, że je panu oddał, ale że je znalazł...

Obaj popatrzeni na siebie uważnie. Nie było między nimi sympatji z powodu, że Beesly pragnął otrzymać miejsce, które zostało oddane Firkins'owi. Ale ze względu na jego okulary, a przez to niemożność grania w tennisa, Beesly był gotów przebaczyć mu to.

— Zatem chcesz pan powiedzieć, że...

— Tak, zważywszy jego przeszłość, takie posądzenie nie może być dziwne. Od palta do dziesięciu funtów droga niezbyt daleka!

Pan Firkins milczał. Słyszał coś o historii palta, nie bardzo dowierzając, bo jego sąd o ludziach, nie był tego rodzaju co Beesly'a. Lecz teraz był zaniepokojony.

— To się istotnie poważnie przedstawia — zauważył po chwili. — Niech pan pomówi z panem Gairdnerem.

— Właśnie czekam na niego.

Rozdział XXIII.

Pan Firkins działa.

— I pan jesteś pewien, żeś go nigdzie nie zapodział? — pytał się pan Gairdner chłodno Beesly'a, kiedy ten wyluszczył swoją bajkę tak ogólnie, że mu się aż język plątał nie wymawiając niektórych wyrazów.

— Zupełnie pewien... Zabrawszy banknoty do mego biura, zaraz je zliczyłem i spostrzegłem brak jednego.

— To czemu pan zaraz nie wrócił po niego?

— Bo słyszałem, że nie trzeba przeszkadzać panu Voglerowi.

— Tak, ale w takim wypadku, to nierozwaga z pana strony.

— Istotnie. panie dyrektorze — odezwał się Beesly pokornie.

Pan Gairdner spojrzał znudzony, jak również i smutnie tem dotknięty. Pragnął nie wierzyć temu, żeby Wiktor zabrał ten banknot, ale obecnie nie miał możliwości zaprzeczenia. Przed otrzymaniem listu pana Bäumel'a, byłby przysięgał na uczciwość Wiktora, ale teraz odkał wiara w Wiktora osłabła, mógł łatwo uwierzyć temu co usłyszał. Przytem nie wiedząc, że Wiktor był w restauracji dla oddania kluczy, przechodząc, zobaczył tam Wiktora przez okno. To było jakby potwierdzeniem tego, co mówił Beesly i pan Gairdner odezwał to w sposób dotkliwy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Książki po cenach tu wymienionych, więcej niż o połowę niższych od cen zwykłych, wysyła się tylko abonentom „Przewodnika” zamieszkałym w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. Dla odbiorców „Przewodnika” z innych krajów dołączamy do numeru obecnego oddzielny prospekt.

Grunwald.	Zabawka dla dzieci polskich. Z ilu- stracjami	mkp. 80,000,—
Literki,	moje kochane. Ruchomy alfabet dla dzieci	65,000,—
Z. Wyrobek.	Jak Janek został skautem? Z ilu- stracjami	60,000,—
—	Niezwykła podróż, il.	100,000,—
—	O Łakomczuchu, Nie- jadcei Brudasku. Z ilu- stracjami	150,000,—

K. Rosinkiewicz. Inspek- mkp.
tor Mruczek. Z ilustr. 250,00,—
M. Szukiewicz. Noc św.
Mikołaja. Z ilustr. . 280,00,—

As. Pod jarzmem ceza-	mkp.
rów. Z ilustr.	180,000,—
E. Bogdanowicz. Błękitna	
pantera. Z ilustr.	120,000,—
— Sępiegniazdo. Z ilustr.	180,000,—
M. Bogusławska. Młodzi.	
Z ilustr.	300,000,—
M. Czeska. Dwaj Rym-	
szowie. Z ilustr.	300,000,—

K. Król. Parsywal. Z ilu-	mkp.
stracjami	200,000,—
— Pieśń o Rolandzie.	
Z ilustr.	150,000,—
A. Leśniewska. Entuzja-	
stka. Z ilustr.	270,000,—
— Rycerz. Z ilustr.	300,000,—
Leukotea	200,000,—
Kpt. Marryat. Wśród ko-	
rałowych raf. Z ilustr.	280,000,—
K. Rosinkiewicz. Sam.	
Z ilustr.	200,000,—
J. Staszkieicz. Było	
to pod Smoleńskiem.	
Z ilustr.	250,000,—

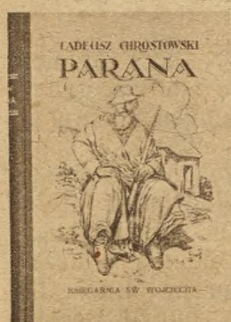
M. Synoradzki. Wizyrmirz-
Żeglarz. Z ilustr. . 270,000,—
H. G. Wells. Pierwsi ludzie
na księżycu. Z ilustr. 200,000,—

Bard Polski.	Kart.	500,000,—
"	Brosz.	400,000,—
H. Benson.	Światło nie- widzialne	180,000,—
Z. A. Borowska.	Książka Marty	160,000,—
T. Chrostowski.	Parana. Brosz.	200,000,—

L. Delarue-Mardrus. Cień	mkp.
starego dworu . . .	150,000,—
Fr. Gawroński-Rawita.	
Król i carowa . . .	200,000,—
Ferdynand Hoesick. War-	
szawa . . .	100,000,—
M. G. Karski. Tęcza . .	60,000,—
J. Łada. Zły czar . . .	240,000,—
S. Margert. Savonarola.	
4 tomy. Brosz. . .	620,000,—
Kart.	750,000,—
M. R. Monlaur. Promień.	
Kart.	140,000,—
— Tajemnicze słowa . .	100,000,—
M. Morstin. Misterjum	
Galilei	80,000,—
Mrs. Oliphant. Niewi-	
dzialni	180,000,—
J. Rychliński. Latający	
Holender	50,000,—
F. E. Soli. Odwet Nie-	
mięć	70,000,—
A. Cehak-Stodor. Ście-	
żyną prostoty	60,000,—
Z. Topór. Msza św. Po-	
laków	50,000,—
Z. Ułaszynówna. Z tam-	
tego brzegu	60,000,—
Z. Zielewiczówna. Tre-	
bacz na ratuszu . . .	70,000,—

Do numeru tego dołączamy w dziale ogłoszeń KUPON PREMJOVY, który należy wyciąć, wypełnić ołówkiem i przesać wraz z pieniędzmi do administracji „Przewodnika“.

KORZYSTAJCIE Z NIEBYWAŁEJ OKAZJI! WYSYŁAMY TYLKO DO DNIA 22 GRUDNIA R. B.



Trafne uwagi.

„Głos Narodu“ w Krakowie zamieścił w Nr. 243 artykuł pewnego prof. gimn. na kresach wschodnich, dotyczący parcelacji dóbr kościelnych. Jest to charakterystyczny dokument dla nastrojów ludu nie tylko na kresach wschodnich naszej Ojczyzny.

Z trafnych spostrzeżeń i uwag kresowca podajemy kilka szczegółów.

»Odebranie ziemi proboszczom obniży powagę i moralną wartość duszpasterza na wsi w oczach parafian, u których mieszkawiec wsi bez koni, to człowiek mniej wartościowy, nieledwie dziad.

Egzystencja człowieka inteligentnego na wsi bez koni i własnego bydła jest prawie niemożliwa. Proboszcz nie mający ziemi, nie może utrzymać i służby, bo czem ją będzie żywił w braku własnych produktów rolnych? Sam musiałby kupować codziennie mleko i chodzić za końmi, aby wyjechać do miasta.

A ile to razy ksiądz do biednego chorego jedzie własnymi końmi lub do sąsiedniej wioski na naukę religii do szkoły! Są i konieczne wyjazdy urzędowe, jak i zebrania dekanalne, misje, pogrzeby duchownych itd.

Pytam, jak może kapłan spełniać swe obowiązki duchowne, jeżeli codziennie musi się starać o te konieczne potrzeby życiowe! Tem więcej, że są wsi biedne, gdzie mało inwentarza pociągowego i gdzie go zupełnie wynająć nie można w chwili najgorszej potrzeby.

Przy każdej zatem parafii na wsi kapłan musi posiadać dostateczną ilość ziemi, wystarczającą na utrzymanie służby, oraz inwentarza pociągowego i użytkowego, bo w razie przeciwnym, nawet młodzież z powołaniem będzie musiała stronić od stanu duchownego, aby posiadając studia uniwersyteckie, nie być narażoną na egzystencję gorszą od średniego czasem wieśniaka.

A czem byłby dla Kościoła i narodu polskiego

Za wiarę i polskość.

Wspomnienia z walki kulturalnej.

(Z teki pośmiertnej śp. X. Tomasza Ruszkiewicza.)

(Ciąg dalszy).

Z początkiem grudnia zaczynałem z łóżka wstawać, ale byłem bardzo osłabiony i bez pomocy chodzić nie mogłem. Ponieważ 23 grudnia ostatni raz przed zimą parowiec jechał do Stralsundu, nie chcąc na wyspie przetrzymać, odziany we 2 futra kazałem się na okręt zawieźć na ręcznym wózku.

I rzecz dziwna! Ci ludzie, którzy mnie kocią muzyką przyjmowali i kamieniami obrzucali, kiedy odjeżdżał, zgromadzili się licznie na pomoście i żegnając i chustkami powiewając, wołali: Dowidzenia! Przyjechałem do Stralsundu. Czekali tam na mnie wysłańcy X. proboszcza Elsnera z kajuty mnie wynieśli, wsadzili do doróżki i zawieźli na probostwo. Serdecznego tu doznałem przyjęcia. X. prob. również słabym był po tyfusie, ale już wstawał. Oboje cieszyliśmy się, że niebezpieczeństwo minęło. Przyszła nawet starsza siostra Boromeuszka, prosić mnie, abym siostrą, których było kilka, na drugi dzień rano podał Komunię św. Przyrzekłem chętnie, bom się czuł silniejszym, do odprawienia mszy św. sił jeszcze nie stało.

»Ale człowiek sądzi, a P. Bóg rządzi«. Nagadawszy się, udaliśmy się wcześniej spać. Na drugi dzień rano dobudzić mnie nie było sposobu. Zapa-

brak kapłanów? Caveant consules! To sprawy nieprzeciętnej doniosłości dla katolika-Polaka, dla katolickiej Polski.

Mówi się, że duchowieństwo otrzyma zamiast ziemi odpowiednie pensje, które jego byt zabezpieczą! To dobre, ale tylko w mieście, nigdy zaś na wsi, jak to już powyżej udowodniliśmy.

Wszystko powyżej mówiliśmy o duszpasterzach wogóle; a co dopiero mówić o kresach wschodnich, gdzie parafia polska ma nieraz niecałe pół tysiąca dusz, często do połowy zruszczonych, rozrzuconych w kilku lub nawet w kilkunastu wsiach. Jest wiele wypadków, w których ksiądz odprawi ranne nabożeństwo w kościele parafialnym, a potem jedzie własnymi końmi 2—4 mil odległej kaplicy, by tam garsteczkę Polaków pokrzepić słowem Bożem i pieśnią polską. Czy te parafie wschodnich kresów mamy ograbić z ziemi, dopomóc do ich upadku a temsamem i do zaniku polskości na Wschodzie!

W obronie własności Kościoła.

Ks. Bisk. Wikariat Generalny w Cieszynie, d. 20 listop. 1923 r.

Wasza Eminencjo,

Najprzew. Ks. Kardynał i Prymasie!

Książ. Bisk. Wikariat Generalny przyłącza się w zupełności do protestu wysłanego przez Waszą Eminencję do Rządu polskiego w sprawie zamierzonej grabieży dóbr kościelnych i dodaje ze względu na tutejsze stosunki następujące uwagi:

1) Duchowieństwo katolickie na Śląsku Cieszyńskim pracuje wśród wyjątkowo trudnych warunków w parafiach przeważnie małych i ubogich z ludnością robotniczą i małorolną. Tych kilka mórg pola należących do probostwa stanowi poprostu conditio sine qua non dla duchowieństwa, bez których praca duszpasterska byłaby nietylko utrudnioną ale nawet uniemożliwioną. Niektóre probostwa musiałby być wprost zwinięte.

2) Duchowieństwo katolickie na Śląsku Cieszyńskim czuwało przez całe wieki, aby lud nie zatracił poczucia polskości. Ono to

dłłem w letarg tyfusu. Co się ze mną stało, tego nie odgadnę. Kilka dni można wykreślić z listy z mego życia, bom zapadł w sen letargiczny, wedle orzeczenia lekarza, którego przywołano.

Inni byli tego zdania, że mam nagle umarł. Lekarz jednak nie dał sobie tego wmówić i pozostał przy swoim twierdzeniu. Jakich on środków używał, aby mnie do życia przywołać, to dla mnie tajemnica. Po obudzeniu się czułem ogromny ból. Cztery dni leżałem w tym śnie letargicznym, trumna dla mnie była kupiona, grób wykopany i gdybym się tego 4-go dnia nie był przebudził, byłby mnie jako umarłego pochowali. Tak mi zaręczał X. proboszcz.

Na szczęście 5-go dnia nad ranem przebudziłem się. Spojrzę na szafę i spostrzegam moją czapkę, maciejówkę, wiszącą na jej rogu, a na klęczniku siostra zakonnica się modli za umarłych. Pierwsze słowa: »Ach meine Mütze« (Ach, moja czapka) przemówiłem jakimś nieokreślonym uczuciem radości. Słyszac to zakonnica, skoczyła, wołając radośnie: »Ach, Sie leben noch!« (Ach, ksiądz jeszcze żyje!) przypadła do łóżka, ręce mi ucałowała, pośpieszyła potem i cały dom zbudziła i tą radosną nowiną się podzieliła. A że mieszkanie sióstr Boromeuszek do mieszkania X. prob. przytykało, niebawem pokój mój napelnił się gośćmi, cieszącymi się, że mnie żywego oglądają. Wstał nawet słaby X. prob., ten serdecznie mnie uścił i przytem mi objawił, że chciano mnie jako umarłego pochować, a że jedynie lekarz temu się przeciwował.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

obudziło w tutejszym ludzie ducha narodowego, ono powstrzymało tego ducha w czasach prześladowań, ono łożyło ostatni swój krwawy grosz na utrzymanie szkół polskich i odczuwałoby to bardzo boleśnie, gdyby za swoją bezinteresowną pracę takie znalazło uznanie ze strony tej Polski, dla której pracowało i cierpiało.

3) Lud tutejszy, bardzo przywiązany do swej wiary i do swoich duszpasterzy, Ignął do Polski przedewszystkiem dlatego, bo miała być katolicką. Gdyby lud spostrzegł, że ta katolicka Polska zamierza krępować Kościół katolicki prawami krzywdzącymi i wyjątkowymi, runęłaby najsilniejsza podpora jego patriotyzmu i mogłoby się wytworzyć między ludem zdanie, że protestantkie Niemcy i husyckie Czechy lepiej traktują Kościół katolicki jak katolicka Polska; a to zdanie byłoby na kresach bardzo niepożądane a może i niebezpieczne.

Zechce Wasza Eminencja przyjąć protest ten do łaskawej Swej wiadomości i skorzystać z niego przy danej sposobności,

W najgłębszej czci Waszej Eminencji oddany

Ks. Bisk. Wikariusz Generalny

(—) Kolek.

Oświadczenie. Na odebrane telegramy od członków Kolekt rolniczych z protestem przeciw zaborowi dóbr kościelnych, odpowiadam co następuje:

„Dołożę wszelkich starań, aby Kościół nie doznał uszczuplenia swych praw posiadania ziemi. — Reprezentuję za adę, aby nadana kiedyś Kościołowi przez fundat. rów ziemia pozostała przy Kościele i że wogóle Kościołowi nie powinno się zabierać ziemi. W każdym jednak razie, mogę członkom Kolekt rolniczych, jak i wyborcom moim złożyć jedno zapewnienie, że nie oddam mego głosu na ustawę, która postanawiałaby cokolwiek o majątku kościelnym bez uprzedniego porozumienia się z Ojcem „świętym“.

Warszawa, dn. 16 listopada 1923 r.

Kazimierz Brownsford, poseł na sejm.

Dalsze protesty przeciwko zaborowi ziemi kościelnej nadesłały następujące parafie:

Ostrowite Prymasowskie p. Miława. Parafianie zebrani d. 21 października rb.

Jaksice. Zebrani parafianie na dniu 28 października r. b. — Czacz 14 października r. b. — Baszków. Parafianie zebrani dn. 28 paźdz. rb. — Ryczywół. Kółko rolnicze d. 10 listop. rb. — Katol. Tow. Robotników Śmigiel d. 4 listop. rb. — Bydgoszcz przy farze d. 4 listop. rb. — Kępno d. 8 listop. rb. — W. Wysocko dn. 9 listop. rb. — Pleszew d. 12 listop. rb. — Leszno d. 12 listop. rb.

Ogólne Zjazdy katolickie protestujące odbyły się w Gnieźnie d. 2 listopada r. b. — w Dłużynie d. 3 listop. r. b. — w Poznaniu Katolicki Związek Polek d. 3 listop. rb. — Radomicko 3 listopada rb. — w Biskupicach 5 listop. rb. — w Konarach 8 listop. rb. — w Podzamczu 9 listop. rb. — w Kwiciszewie 9 listop. rb. — w Gębicach 9 listop. rb. — w Duzinie i Kruchowie 10 listop. rb. — w Rakoniewicach 9 listop. rb. — w Obrze 11 listop. rb. — w Michorzewie 11 listop. rb. — w Wylatowie 12 listop. rb. — w Biedzrowie 12 listop. rb. — w Kobiernie 12 listop. rb. — w Sowinie 12 listop. rb. — w Siedlcu 11 listopada rb.

Kobylin. W niedzielę d. 18 b. m. urządziła Liga Katolicka po nabożeństwie na sali ratuszowej zebranie katolickie dla parafii kobylińskiej, na które stawili się około 300 parafian. Po zagajeniu przez p. prezesa St. Tyczyńskiego zdał delegat Ligi na Zjazd katolicki w Poznaniu p. Fajtanowski treściwe i jasne sprawozdanie ze Zjazdu. Ks. dziekan Zalewski i p. St. Tyczyński przedstawili fatalne skutki zaboru ziem kościelnych dla parafii kobylińskiej i dla Kościoła tak dobitnie i przekonująco, że zebrani wszyscy jednomyślnie bez dyskusji rezolucję Zjazdu katolickiego przyjęli.

Ks. Zalewski, St. Tyczyński, W. Gajowczyk, Ign. Szelągowski, Fajtanowski.

Do powyższej rezolucji przyłącza się Dozór kościelny, nadmieniając, że rola kościelna wydzierżawiona jest małorolnym i bezrolnym.

Ks. Zalewski, Ign. Orlicki, Br. Voelkel, Tyczyński, W. Gajowczyk

I. Członkowie Dozoru kościelnego ze Słupi p. Kępno zebrani d. 11 listop. rb. protestują przeciw projektowanemu zaborowi ziemi kościelnej.

II. Do protokołu dołącza się Dozór kościelny i reprezentacja kościelna w Siemianicach d. 11 listop. rb.

III. W dalszym ciągu łączą się księża złączeni w Związku Kapłanów „Unitas“ na okręg średzki 6 listop., na okręg bydgoski 16 paździer., na okręg krotoszyński 30 paździer. rb.

I. Kółko rolnicze w Wałkowie p. Golina 18 listop. rb.

II. Korporacje kościelne w Wenecji z dn. 11 listop. rb.

III. Zebrania parafialne z następujących parafii: Bydgoszcz św. Trójcy, z dn. 29 paźdz., Wysocko z d. 5 listop., Kółko kowo z d. 11 listop., Orchowo i Linówiec z 14 listop., Miasteczko pow. wyrzycki z d. 11 listopada rb.

IV. Zebrania Ligi Katolickiej w Kruszwicy z dn. 4 listopada, w Pleszewie z d. 4 listop. rb.

V. Katolickie Towarzystwa z Robotników: Krotoszyński, Rawicz, Słupia, Jarocin, Nakło, Zbąszyń, Szewerowo, Strzelno, Czacz, Ostrów, Łabiszyn, Łobżenica, Września, Ryczywół.

— Włoszakowice z d. 15 listop., Pałędzie kościelne z d. 18 listop., Chojnica p. Biedrusko z d. 18 listop. rb.

Protest. Gorzyce, pow. żniński, dn. 18. 11. 1923. My, członkowie Dozoru kościelnego i Reprezentacji parafialnej w Gorzycach stwierdzamy co następuje:

1. Wolność i niezależność Kościoła katol. i sług jego jest jedną z p. d. staw i warunków pożytecznego jego działania dla chwały Bożej i dobra dusz. Podstawą tej wolności jest niezależność oparte na ziemi uposażenie duchowieństwa i instytucji kościelnych.

2. Zabór ziemi kościelnej stałby się kością niezgody między kilku jej nabywcami, a licznymi pominiętymi, oraz przyczyniłby się do obciążenia — zwłaszcza klas nieposiadających — ciężarami na uposażenie wywłaszczonego duchowieństwa, a wiele rodzin pozbawiłby pracy i dachu nad głową.

3. Sieganie po własność jakąkolwiek — ruchomą czy nieruchomą Kościoła — byłoby naruszeniem jego wolności zagwarantowanej przez prawo naturalne i konstytucję.

Dlatego protestując przeciw zabieraniu ziemi kościelnej, wzywamy posłów, przypominając im ich uroczyste w tej mierze poczynione obietnice do zajęcia w Senacie i Sejmie jasnego stanowiska przeciwko temu zamiarowi i wywłaszczenia Kościołowi należnej mu swobody.

Dozór kościelny:

Napierała Jan, Pietras I, Grajek, Szymanek.

Reprezentacja parafialna:

Siomkowski, Napierała, Jurgoński, Kruska, Kruczyński, Guza, Szymon Napierała, Pietras Ant. II.

Gdy y miało przyjść do odebrania własności Kościołowi św. stałaby się mu krzywda tak wielka, iż pióro opisaćby nie mogło żal i jęk rozrywałyby wnętrzości, a lzy zalewałyby nasze oczy.

Oświadczamy uroczystość, że choćby nam przyszło przejść ciężkie chwile, nie pozwolimy zabierać tego, co jest na wieczne czasy złożone na utrzymanie kapłana, sługi Bożego. Jako wierne dzieci Kościoła św. wiemy, że ofiara Bogu złożona czy to ziemia, czy pieniąż jest ofiarą na ołtarz złożoną, ofiarodawcy niech w Bogu spoczywają, a my nie pozwolimy ich ofiar i woli zabierać i deptać. Jak Piotrowina powstał z grobu świadczyć, iż wiś Szczepanowo jest sprawiedliwie nabytą przez biskupa św. Stanisława, tak my, jako drugi Piotrowin stawamy z naszą siłą wolą i odwagą, że nie pozwolimy jemużnny wydrzeć w posiadaniu Kościoła św. Matki naszej. Nic nas nie odstraszy, ani więzienie, ani głód, ani miecz, gdyż wiemy, że ból tylko krótki, a nagroda wieczna oglądania Zbawiciela. Zaś na tych, którzyby nas prześladowali, iż w obronie Kościoła św. stawamy, o pomstę wołałbyśmy góry, ziemia i skały choć nieme i ptaszka swemu rzućmy kwilem, te by pomstę ściągnęły na krzywdzicieli i ich pokolenia, jak padła na żydów i ich synów za utrzymywanie Jezusa.

Z parafii Biskupie Ołobocznych.

Rezolucja. Katolicy parafii przemieniekiej zebrani w liczbie około 2000 na wiec Parafialnej Ligi Katolickiej w Przemienie, d. 25 listop. 1923 r. stwierdzają w przedmiocie zastosowania ustawy o reformie rolnej do dóbr kościelnych i beneficjalnych, że:

1. Wolność i niezależność Kościoła katolickiego i sług jego jest jedną z podstaw i warunków pożytecznego jego działania dla chwały Bożej i dobra dusz. Podstawą tej wolności jest niezależność oparte na ziemi — nie podlegające wahaniom wartości — uposażenie duchowieństwa i instytucji kościelnych.

2. Sieganie po własność jakąkolwiek — ruchomą czy nieruchomą — Kościoła, byłoby naruszeniem jego przez prawo naturalne i konstytucję zagwarantowanej wolności oraz wyraźnym zaborem.

3. Zabór ziemi kościelnej stałby się kością niezgody między kilku uprzywilejowanymi jej nabywcami — a licznymi pominiętymi reflektantami i przyczyniłby się do obciążenia — zwłaszcza klas nieposiadających — ciężarami na wyposażenie wywłaszczonego duchowieństwa — a tysiące rodzin robotników rolnych pozbawiłby pracy i dachu nad głową, zmuszając ich do opuszczenia kraju za chlebem.

4. Rząd pruski zabrał od r. 1796 kościołowi przemieniekiemu bardzo obszerne dobra, należące ongi do klucza przemieniekich Cystrów — a obecnie znajdują się jeszcze w rękach Rządu polskiego jako sukcesora rządu pruskiego z przemieniekich dóbr poduchownych następujące obszary:

a) Państwowe nadleśnictwo Mochy w pow. wolsztyńskim i
b) Państwowa domena Zaborowo tuż p. Przementem obejmującej
ad a) 328 ha roli, 6031 ha lasu, 98 ha jezior, 200 ha łąk
ad b) 570 „ „ 1 „ „ 174 „ „ 447 „ „
razem 898 ha roli, 6032 ha lasu, 272 ha jezior, 447 ha łąk

a zatem posiada Rząd polski z zagrabionych przez rząd pruski kościołowi w Przementcie. obecnie na cele parcelacji jeszcze 7859 ha areali czyli 31536 morgów obszarów.

5. Pozostała przy kościele przementckim ziemia plebańska, kościelna i szpitalna, nie może lepiej służyć szerszemu ogółowi jak obecnie praktykowanym sposobem: Ziemia orna jest bowiem wydzierżawiona w 82 drobnych parcelach parafialnym chałupnikom — łąki zaś wydzierżawia się w 36 małych parcelach ubogim parafjanom — a budynki plebańskie dostarczają tanich mieszkań dla nie posiadających własnych domostw. — Już lepiej więc nie może się zaspokoić głodu ziemi i zadosyć uczynić ustawie o reformie rolnej.

Wobec takiego stanu rzeczy protestując przeciw zabieraniu ziemi kościelnej wzywamy posłów — przypominając im uroczyste w tej mierze poczynione obietnice — do zajęcia w Senacie i Sejmie jasnego stanowiska przeciwko temu przedłożeniu i wywalczenia Kościołowi przynależnej mu swobody.

Katolików zaś wszędziego stanu wzywamy, żeby tem wierniej stali przy Kościele i duchowieństwie, żeby z zapałem pracowali w organizacjach katolickich, skupiając się licznie i twardo około Ligi Katolickiej.

Ze powyższa rezolucja została należycie powzięta i jednogłośnie uchwalona poświadczają:

pod. ks. Stan. Kuliszak, Antoni Turkowski,

Stan. Pluciński, Józef Dartsch, ks. prob. Zalewski.

Przement, 26 listopada 1923.

Za wiarytelność odpisu:

Przement, 27. 11. 23.

Ks. Zalewski.

My niżej podpisani mieszkańcy wsi Ostrowy, starostwa Czesłuchowskiego, dowiedziawszy się, że rząd polski wniósł projekt skonfiskowania majątków kościelnych na tak zwaną parcelację; przeciwko temu najenergiczniej protestujemy, uważamy powyższy projekt za ułóżenie godności narodu polskiego w tym czasie, gdy w Rydze protestanci Kościołowi katolickiemu zwracają dobrowolnie jego mienie, to rząd polski na wzór socjalistów i masonów francuskich, którzy zrabowali 17.000 kościołów i skradli mienia kościelnego za 1 miliard franków, zamierza majątki kościelne, ofiarowane kiedyś przez naszych pobożnych pracujących wbrew ich woli konfiskować i parcelować, nie tylko więc przeciwko temu najenergiczniej protestujemy, ale i ubolewamy, że nasz naród spotyka podobną hańbą, jaka spotkała naród francuski.

(Okolo sto osób podpisanych.)

Przeciwko krzyżowi.

Na posiedzeniu Rady miejskiej w Radomiu, której większość stanowią socjaliści, peowiacy i żydzi, miało miejsce następujące zaiście: Grupa radnych narodowych postawiła wniosek o zawieszenie w sali obrad krzyża. Przed odczytaniem wniosku radni żydowscy opuścili posiedzenie, wobec czego zdawało się, że nie będzie ani dyskusji, ani opozycji. Tymczasem stało się inaczej. Wystąpił mianowicie dr. Kelles-Krauz, socjalista, którego żona jest przewodniczącą Rady miejskiej i oświadczył, że postawienie podobnego wniosku »jest nietaktem pracownicy«, jest wprowadzeniem polityki itp., że wobec pokazywania radnych żydów, krzyża zawieszać nie można i że Koło P. P. S. głosować będzie przeciwko wnioskowi. W głosowaniu wniosek o zawieszenie krzyża odrzucono 15 głosami przeciw 13.

Zdarzenie powyższe zapewne w Polsce jeszcze dotąd niebывałe, ilustruje dosadnie, dokąd prowadzić chce Polskę spółka socjalistyczno-żydowska.

W Tarnopolu wywołał powszechne oburzenie fakt, jaki zaszedł w tamtejszem gimnazjum I. Uczeń tego gimnazjum, żyd, narysował na kartce ukrzyżowanego Chrystusa, w oczach innych uczniów kartkę tę opluł, a potem zwinawszy w kulę, kopał po ziemi. Sprawa odbije się głośnie echem i poza władzami szkolnymi, tembardziej, że jest to w krótkim czasie już drugi fakt podobny w tem gimnazjum. W ubiegłym roku szkolnym inny żyd wyraził się w bluźnierczy sposób o Chrystusie wobec uczniów katolików. Czas więc już ukrócić bezczelność, która posuwa się aż do prowokacyjnego pomiatania wiarą chrześcijańską.

Dwa jubileusze.

Dnia 4 grudnia rb. obchodziło kilku kapłanów z diecezji naszych srebrny jubileusz kapłański, między nimi także ks. Feliks Raddatz, prob. z Połajewa.

Ks. Jubilat urodził się 3 grud. 1875 r. w Sypniewie, uczęszczał do gimnazjum w Wależu, słuchał filozofii i teologii w seminariach duchownych w Poznaniu i Gnieźnie, święcenia kapłańskie przyjął 4 grudnia 1898 r., był wikariuszem w Polskim Wilkowie (pod Śmigłem) 3 lata, proboszczem w Starem Bojanowie przez 5 lat, a w Bronikowie (p. Śmigłem 10 lat), od 1 stycznia 1916 r. pracuje jako proboszcz w Połajewie (dek. Obornicki). Podczas powstania Polski wybrano go przewodniczącym miejscowej Rady ludowej i członkiem powiatowej Rady ludowej. Sprowadził do Połajewa Siostry Elżbietanki i założył ochronkę dla dzieci. Gorliwie popiera »Przewodnika Katolickiego«.

Czcigodnemu ks. Jubilatowi szczęść Boże w dalszej zbożnej pracy kapłańskiej.

St.

Dnia 21 listopada obchodziła Siostra przełożona Józefa Mellin jubileusz 50-letniej pracy zakonnej dla dobra ubogich i sierot. Przez 27 lat zaskarbiła sobie Jubilatka wielkie uznanie. To też mimo, że jubileusz w skromności obchodziła, przybyli różni goście dostojni i przedstawiciele władz z życzeniami. Życzenia nadesłali m. in. ks. Kardynał Dałbor, p. wojewoda Bniński, ks. bisk. Kłoske, ks. prałat Laubitz. Różni dobroczyńcy przysyłali datki pieniężne i ofiary w naturze. Wszystkim ofiarodawcom, szczególnie zaś obywatelom i gospodarzom składam w imieniu sierot serdeczne »Bóg zapłać«!

Ks. Jaśkowski, kurator.

Głosy czytelników o »Przewodniku«.

Pożądaniem by było, aby »Przewodnik« był znowu w każdym katolickim domu, to też o ile się sposobność nadarza, staram się pozyskać nowych abonentów. Wilno-Kalwaria, 17. 9. 23. • A. Olszewski.

Życzę owocnej nadsył pracy w Polsce i na całym świecie między rodakami.

Bóg Wam dopomóż!

Łódź, 1. 10. 23.

Jan Łykowski.

»Przewodnik Katolicki« poznałem kilka miesięcy temu i abonuję go. Bardzo jestem zbudowany kierunkiem pisma wybitnie katolickim. Takich pism u nas brakuje. Polska musi stanąć do walki z wrogami Kościoła św., gdyż te same czynniki, które zwalczają Kościół, usiłują w ocalałym niebytu stracić Polskę, jako jeden z filarów Kościoła św.

»Przewodnik Katolicki« zrozumiał tę prawdę i walczy coraz śmielej za Wiarę i Ojczyznę. Życzę w tej walce łaski Bożej i błogosławieństwa, aby rozszerzył się »Przewodnik« na całą Polskę.

Dobrzyń, 2. 10. 23.

Franciszek Ciszewski.

W r. 1922 abonowałem »Przewodnika«, lecz na rok 1923 nie odnowiłem przedpłaty. Teraz tęsknię za nim i posyłam przekazem abonament na IV. kwartał.

W przedostatnim kwartalu

Mój kochany »Przewodniku«

Małeńki grosik zebrałem

I za ciebie go posłałem.

Bo z Tobą wesoło, miło,

Tak jak przed rokiem było,

Grodzisko górne, 30. 9. 23.

Jan Pytel.

Serdecznie dziękuję za regularne przysyłanie »Przewodnika«. Kochamy to piśmko; nawet dzieci z zacięciem oglądają obrazki.

Sambor, 1. 10. 23.

Jan Buczel

Przesyłam 50.000 mk. jako przedpłatę na IV kwartał, w następnym miesiącu wysłę również.

Warszawa, 2. 10. 23.

Paciorkowski.

Dnia 26 sierpnia zmarł nasz kochany dziadzio Franciszek Piotrowski, abonent »Przewodnika« od początku jego istnienia; liczył lat 83.

W niedzielę, gdy wrócił z kościoła, to najpierw brał »Przewodnika« do ręki, i czytał wszystkim głośno, a przed śmiercią często nas upominał: czytajcie »Przewodnika«. My spełnimy ostatnią wolę dziadzi i będziemy zawsze abonować »Przewodnika«.

Świerczyna, 25. 9. 23.

Feliks Borowczyk.

Mile i serdecznie pozdrawiam Redakcję »Przew. Kat.« i daję wiadomość, że rocznik 1922 otrzymałem. Cieszę się bardzo z tego, iż w nim tak pięknie i ładnie pouczające rzeczy są określone. Mam teraz na moim składzie już blisko 2 roczniki, cieszę się, że już tak dużo mam, ale wolałbym mieć jak najwięcej. Kocham ja »Przewodnika« nad wszystko w świecie, wolałbym jakiej innej gazecie odmówić, niż utracić »Przewodnika Katolickiego«.

Najchętniej go widzę, gdyż »Przewodnik« w piątek albo w sobotę przychodzi, bo zapewne już nie ma piękniejszej gazety jak »Przewodnik«, a zatem dziękuję stokrót za nadesłanie »Przewodnika«.

Z poważaniem

Chodzież, 24. 11. 23.

Franciszek Gendera.

Co słyszać z polityki?

Przed przesileniem.

Uciszyły się **namietności partyjne**, przyszyły ogni-ska strajkowe, **skupiły siły swoje organizacje społeczne i wojskowe**, aby gotowe być na wypadek nowych rozruchów. Mówią, że się okropne sceny krakowskie nie **powtórzą**. Stronnictwa **łagodzą** właśnie między sobą, czego dowodem jest **wysłanie komisji sejmowej do zbadania krwawych zająć w Krakowie, Tarnowie i Borysławiu**. A od czego sądy bezstronne i niezależne? Od kiedy to partie zasiadać będą w fotelach sędziowskich? Czyż tak mało zaufania mamy do własnych sędziów? Nie to, ale **zapowiada się jakoweś zbliżenie między „lewicą“ a „centrum“**, prawdopodobnie z **wyłączeniem** narodowej demokracji. Ataki lewicy na rząd po wypadkach krakowskich **nie udały się**. **Spaliły** na panewce gwałtowne walki podjazdowe, przeciwko ministrowi skarbu. I co najdziwniejsza, p. Kucharski **przekonał część lewicy**, natomiast obruszył stronników byłego ministra skarbu Michalskiego. Chodzi mianowicie o sposób **obliczania podatków**. Przekonano się, że każde ich wyrachowanie jest mylne, każdy spodziewany z nich wpływ **zawodzi**. A dzieje się tak, dlatego, że **marka spada** zbyt szybko i **dzień bodaj opóźnienia** w zapłacie podatku stanowi **zysk dla podatnika**, zaś **stratę dla skarbu**. Aby tej stracie wielomiliardowej zapobiec, p. Kucharski wpadł na myśl obliczania podatków w **stałej walucie obcej**. Nie to jest pomysł najnowszy. Przecież podatek **majątkowy** (miliard franków szwajcarskich) opiera się na **obcej walucie**. Przemysłowcy **kalkulują** wydatki i wpływy w **dolarach**, podobnież rolnicy. Czemużby od nich nie **ściągać** według wartości obcego pieniądza? To się nazywać będzie **waloryzacją podatków**. Płacić się będzie w markach, ale wedle kursu i oczywiście w taki sposób skarb **strat nie poniesie**. Ale tu powstaje możliwość **chowania** i skupowania obcych walut przez podatników już **naprzód** w tym celu, by się **zabezpieczyć** przed spadkiem marki. Jeżeli zaś mnóstwo osób **gonić** będzie za obcą walutą, to naturalnie nasza **marka spadnie**, **drożyzna wzrośnie**, a z nią **wzrośnie strajki i ponowia się zaburzenia**. Przed tem niebezpieczeństwem **ostrzegał** rząd p. Michalski. Jest to stary przyjaciel naszej marki.

Nie życzy jej **prędkiego pogrzebu**, ani chce pozwolić na pogrzeb **»czwartej«** (najpodlejszej) klasy. Czy jest szczerzy, trudno powiedzieć. W każdym razie, **mniejść** tylko **sprzeciwia** się takiemu jak opisaliśmy sposobowi utrwalenia wpływów podatków, **większość** zaś złożona częściowo z prawicy, centrum i niektórych grup lewicowych tym razem ministra skarbu **popiera**. I otwiera się nadzieja, iż p. Kucharski **pozostanie**. Chociaż kto wie... Przebakują o **»przesileniu«** rządowem. Jeden minister już **wyszedł**: to generał Szeptycki. Nie mógł pogodzić się z obcym budżetem na wojsko i wziął dymisję jedną ręką, a drugą otrzymał papier z mianowaniem na **»kierownika«** ministerstwa wojny, **»kierownik«** a minister to różnica. Kierownik jest raczej urzędnikiem i posada jego tymczasowa, decydować na radzie ministrów nie może. Najpewniejszym zastępcą Szeptyckiego byłby jen. Sosnowski. Ale w wojsku inne **zmiany są konieczne**.

Okropny proces.

Wykazuje to proces dwóch **»bombiarzy«** oficerów Bągińskiego i Wieczorkiewicza. Oni to na wiosnę, jak im to zarzuca oskarżenie, **dawali bomby** do podłożenia pod P. K. U. w Częstochowie, Białymstoku, pod redakcję pism w Krakowie i Warszawie, a pośrednio należeli do zamachu na stowarzyszenie studentów w Warszawie w uniwersytecie. Co to za ludzie, z jaką przeszłością, przykro powiedzieć. Albo działali jak wariaci, nie zdając sobie sprawy co robią, albo w porozumieniu byli z obcą mocą. Należeli dawniej do socjalistycznych i zbliżonych do socjalizmu organizacji, w końcu weszli do organizacji **zamachowej**, z której ledwo **częstkę** spiskowców **schwymano**. Jaką **plamę** rzucili na siebie, świadczy fakt, że żaden adwokat nawet żyd, nie chciał się podjąć ich obrony. I kiedy się czyta ten proces oficerów z armii czynnej, którym wyższa władza bezwzględnie ufała, coraz bardziej utrwała się mniemanie, że i straszny **wybuch** w prochowni warszawskiej był dziełem rąk **zbrodniczych**, nie przypadkiem — jak twierdzi lewica. W toku procesu wydało się, że jeden z oskarżonych w czasie spiskowania wyraził się był: **»Dziadek nie śpi«**. Oczywiście **»Dziadek«** nie jest tu zamieszany, natomiast **»Moskwa nie śpi«** — to jest prawda. Świeżo ponowiły się **prześladowania** Polaków w Rosji, rząd moskiewski ani myśli zwracać Polsce co się jej należy na podstawie pokoju ryskiego, mimo, że nasz rząd pragnie nie tylko pokoju z Rosją, ale i rozszerzenia stosunków **handlowych**.

Trudne zadania.

Minister Dmowski ma **trudne zadanie**. Wobec Niemiec nawet **opozycja** przyznaje, że się **dobrze wywiązał**. Już wicie Czytelnicy, że powrót synała Wilusio-wego wywołał **niepokój** w Belgii i we Francji. Również w Polsce. Jeszcze bardziej zatrzwożyły sąsiadów **niemieckich wieści o tajnych zbrojeniach** Rzeszy. Anglia lekceważyła to sobie. Wówczas na **pomoc** Francji przyszyły w drodze **dyplomatycznej** Polska i Czechy. Anglia **wprawdzie** nie zgodziła się, jak pragnęła Belgia i Francja na wydanie **»kronprinca«** w ręce sprawiedliwości, **wymogła** jednak tyle, że Niemcy **kronprinca** będą mieli **na oku**. Co zaś do zbrojeń, to pod **naciskiem** również polskim, Anglia stanowczo **zażądała** od Niemiec, aby **wpuścili** kontrolerów **wojskowych** i kontrola wojskowa nad Niemcami **bodaj** że się **zaczęła**. Dmowski odniósł więc pewien **jak to mówią »sukces«** czyli powodzenie. **Trudniejsza** jest sprawa z Litwą, która **zamknęła** nam **dostęp do Klaipedy**. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że Gdańsk jest **za ciasny** do wywozu drzewa polskiego, że roboty w porcie **gdyśkim** **przerwano**, to **zrozumiemy**, jakie **straty** ponosi **handel polski**, a pośrednio i skarb państwa, który liczył na **obce waluty**. Na przyszłość na Gdańsk **nie ogładajmy się**. My go **nie spolszczymy**. W wyborach do sejmiku Polacy **prze-grali**. Zawsze stanowili **mniejść**. Ale teraz liczba

wyborców polskich spadła o 2 tysiące z górą, a liczba posłów skurczyła się z 7-miu do 5-ciu. Natomiast zwycięstwo w udziale przypadło nacjonalistom niemieckim. Oni także na spółkę z komunistami na innym gruncie, w Berlinie, obalili rząd Stresemana.

Zamęt w Niemczech.

Chwieja się widoki między rządem bezbarwnym a dyktaturą czyli naczelnictwem wojskowym. Dopóki jednak socjalista jest prezydentem Rzeszy, dopóty o dyktaturze nie ma mowy. W każdym razie Niemcy wewnętrznie są pokłócone i ten zamęt niemiecki jaskrawo odbija od jedności we Francji. Tego samego dnia, w którym sejm Rzeszy wyraził Stresemanowi wotum nieufności, Pętkare w izbie poselskiej w Paryżu otrzymał 500 głosów poparcia, a tylko 78 odmowy. Niema co mówić, jest zrezygnowany. Udało mu się nawet z królem przemysłowym Stinnesem zawrzeć układy o dostawę węgla. I jak trafnie powiadają Francuzi, ten układ dopiero oznacza koniec biernego oporu w Rurze, którego Stinnes był duszą.

Dowiadujemy się, że niektórzy abonenci pocztowi wzdragają się złożyć dopłatę 50 000 mk. Jest to do prawdy smutne zjawisko, że w czasach tak ciężkich dla wydawnictwa napotykaemy jeszcze na trudności ze strony abonentów co prawda nielicznych.

Dziś, gdy jeden chleb kosztuje przeszło 200 000 m., to chyba przedpłata kwartalna 80 000 mk. za „Przewodnika” jest prosto śmiesznie niska. Apelujemy do sumienia naszych Czytelników, aby uwzględnili ciężkie nasze położenie i jak najprędzej uiszcili się z dopłaty.

Inaczej bowiem musieliśmy zamiast na 12 stronach tylko na 4 stronach co tydzień drukować „Przewodnika”.

Odezwy i zawiadomienia.

— Odezwa. Długoletnia ciężka wojna pogrążyła w niedoli nie tylko bardzo wiele rodzin, którym wydarła żywiciela, lecz pomnożyła szeregi biednych o całe zastępy okaleczonych, którzy niezdolni do pracy a nie mogący wyżywić siebie i swych rodzin ze szkodliwej renty, sprzedają gazet, a częstokroć żebraniem zniewoleni są starać się o kawałek chleba. Upadek materialny bardzo wielkiej części dawniejszego stanu średniego, brak materiałów i gotówki a co za tem idzie, dotkliwy brak pracy i możliwości zarobkowania dla tysięcy bezrobotnych, którzy pomimo najszczerzejszych chęci do pracy w dzisiejszych warunkach na życie zapracować nie mogą, chociaż przed wojną zarabiali na utrzymanie siebie i swoich.

Wobec tego i wobec drożyzny wzrastają wydatki miejskiej opieki nad ubogimi. Pomoc ta jednak jest niedostateczna wskutek braku funduszy, mimo, że miasto na ten cel wydaje już miljardy. A ile jest tych nieszczęśliwych biednych, którzy lepsze widzieli niegdyś czasy, a obecnie nawet przymierając z głodu wstydzą się zebrać i wyciągać rękę do publicznej opieki nad ubogimi?

Biednych wstydzących się wyciągać rękę mieliśmy dawniej, lecz nie w tej ilości co dzisiaj i dla tego można im było dopomagać z rozmaitych funduszy stypendjalnych, jakie zamożne filantropijne jednostki darowały miastu na cele wsparć dla takich biednych. Funduszy takich jest niewiele, zwłaszcza w porównaniu do potrzeb. Społeczeństwo polskie bowiem zachowywało się dawniej dość powściągliwie w tworzeniu takich funduszy, zużywając wszystkie zasoby na obronę stanu posiadania narodowego przed zalewem niemieckim.

Dzisiaj stosunki się zmieniły, odznaczając się filantropją jednostki, stowarzyszenia oraz przedsiębiorstwa niepolkie prawie, że wszystkie już wyemigrowały, za to pomnożył się majątek przedsiębiorców, banków i jednostek polskich. Mimo to nie wpływają do miejskiej kasy znaczniejsze datki dla biednych.

Magistrat jak corocznie tak i obecnie zwraca się do społeczeństwa, aby ono w zamian za życzenia świąteczne i noworoczne składowało na ubogich miejskich i wstydzących się zebrać. Dziś, gdy z jednej strony, jak wyżej powiedziano, bieda jest tak wielka a budżetowe coroczne środki miejskie i dotychczasowe fundacje nie wystarczają, aby tym najbardziej potrzebującym dać dostatecznie choćby na zakupno samego chleba, a z drugiej strony, gdy konjunktura powojenna dopomogła różnym przedsiębiorstwom i jednostkom do znacznego wzbogacenia się, uważamy sobie za obowiązek, aby w imieniu tych biednych zaapelować do ogółu po jak najobfitsze datki, które przyjmuje główna kasa miejska w ratuszu oraz placu w biurze ubogich, Wolnica 2, I ptr.

(—) Ratajski.

— Obrona społeczna. Jako pierwsze rozpoczęło obecnie Koło Farnie pod przewodnictwem p. prof. Krotoskiego praktycznie pracę nad opodatkowaniem zarobkujących dla głodujących. Idea regularnego składowania na potrzeby towarzystw dobroczynnych przez Obronę Społeczną w równowartości bochenków chleba stała się popularną i prawie, że niema człowieka zarabiającego, któryby się od tego moralnego obowiązku wymawiał. Wszelkie informacje w sprawach Obrony Społecznej na parafie farną udziela radca miejski p. Baierlein, ul. Sieroca, narożnik Nowej, pokój 3. który wziął na siebie trud praktycznego przeprowadzenia akcji.

Skarbnikiem jest p. Jarociński, Stary Rynek 44. Najniższą składką miesięczną jest równowartość jednego trzyfuntowego chleba, ale wpłynęły już deklaracje płacenia równowartości do 100 bochenków miesięcznie. Na wyróżnienie zasługuje fakt, że w wielu firmach opodatkował się bez wyjątku cały personel od szefa do robotnika. Życzyć należy, ażeby się wkrótce ruszyły także inne Koła w Poznaniu i na prowincji i pomogły do urzeczywistnienia doskonałego projektu p. prezesa Samulskiego, ujednolicenia i powiększenia pomocy dobroczynnej przez Obronę Społeczną.

Centralne biuro Obrony Społecznej znajduje się w Hotelu Rzymskim, pokój 68, gdzie otrzymać można informacje, druki oraz pomoc w pracach organizacyjnych.

— Szkoła handlowa Dr. Grosztyka w Poznaniu rozpocznie nowe kursy we wszystkich przedmiotach handlowych. Szkoła znajduje się przy ul. 27 grudnia 4, wila ogrodowa. Uważamy za zbyteczne rozpisywać się o dodatkach stronać tego zakładu naukowego, ponieważ ogół jest o tem dostatecznie poinformowany.

— Ministerjum W. R. i O. P. uruchomiło w Willi-Górze, poczta Nowydwór pod Modlinem, szkołę rolniczo-ogrodniczą dla głuchoniemych, gdzie wakuje jeszcze kilka miejsc. Byli uczniowie Zakładu dla głuchoniemych w Wejherowie, którzy pragną kształcić się w rolnictwie czy ogrodnictwie, zechcą odwrotnie odnośnie podania skierować na ręce dyrekcji Zakładu dla głuchoniemych w Wejherowie. Kurs trwa 2 lata. Warunki przyjęcia: Wiek od 15—18 lat i ukończenie szkoły dla głuchoniemych. Opłata miesięczna za utrzymanie w internacie poniżej miliona. Zasługujący mogą być częściowo lub w całości od opłaty zwolnieni.

— Rolnik w Poznaniu, ul. 27 grudnia 11, II Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa, wyasygnowała w dniu 5 października r. b. z zysków roku 1922/23 na cele społeczne 30 miljonów mkp. Mianowicie zasilono następujące fundusze: Tow. św. Wincentego a Paulo 4 miliony mkp. Dom sierót na Śródce 3 miliony mkp. Przytulisko starców na Śródce 3 miliony mkp. Związek ociemniałych wojaków 3 miliony mkp. Tow. pomocy inwalidom i weteranom z 1863 r. 3 miliony mkp. Na budowę pomnika Najśw. Serca Jezusowego przy zamku 3 miliony mkp. Stow. Powstańców i Wojaków na Łazarzu na budowę pomnika 1 i pół miliona mkp. Biblioteka Raczyńskich 1 milion mkp. Pomoc naukowa im. Karola Marcinkowskiego 1 milion mkp. Katolicka Opieka Dworcowa 1 milion mkp. Spółdzielczy Dom Związkowy 1 milion mkp. Tow. wioślarzy „Tryton” 1 milion mkp. Na cele Tow. „Oświata Narodowa” 500 000 mkp. Do dyspozycji prezesa Rady Nadzorczej na cele społeczne 4 miliony mkp., z których wypłacono na cele Tow. „Oświata” 500 000 mkp.

— Miljonówka. Dnia 24 listopada wylosowano nr. 1 063 615.

Żle Pani liczy,

gdyż nie cena, lecz wydajność jest miarodajną. Wystarczy połowa tej ilości „Prawdziwej Francka” z młynkiem co zwykłej domieszki, aby sporządzić lepszą kawę. Należy przeto używać tylko towaru opatrzonego na wszystkich pakietach marką fabryczną młynek i podpisem: Henryka Francka Synowie — Skawina, Kraków.

UWAGA!

Szanownym Abonentom „Przewodnika” donosimy, że nadeszła ogromna dotąd ilość zamówień na książki, które ofiarowaliśmy Czytelnikom naszego pisma jako premię gwiazdkowe po znacznie niższych cenach. Przeto prosimy wszystkich o cierpliwość; zamówienia będziemy kolejno załatwiali.

Ruchomy alfabet dla dzieci „Moje kochane literki” już wyczerpany.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji.

250 000 Majewski, Bydgoszcz, 250 000 Gilman, 100 000 Gluth razem 600 000 zostały nadesłane przez p. Trusia z B. — Jan Kwaśniak z Ch. Myśli dobre, ale wiersz nie nadaje się do druku. Wielki Śpiewnik; niech Pan napisze do Księgarni św. Wojciecha

w Poznaniu. — Ks. prob. G. w Wielichowie. Zamieścimy w następnym numerze. — P. A. Sz. w P. Wpani Szczurekowa odbiera stale 1 egz. pisma naszego, Abonament IV kwartału całkowicie wyrównany.

Kalendarz.

9 grudnia. Niedziela — Walerji, panny. — Leokadii, panny i męczenniczki. — 10 grudnia. Poniedziałek — Najśw. Marii Panny Loretańskiej. — 11 grudnia. Wtorek — Damazego, papieża. — 12 grudnia. Środa — Aleksandra, męczennika. — 13 grudnia. Czwartek — Eucji, panny i męczenniczki. — 14 grudnia. Piątek — Spirydjona, biskupa. — 15 grudnia. Sobota — Ireneusza, męczennika.

Adoracje Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Kiszkowo, Poniedziałek: Marzenin, Wtorek: Niechanowo, Środa: Pawłowo, Czwartek: Pobiedziska, Piątek: Węglewo, Sobota: Witkowo.



HOMOSAN
MAKA OŻYWIWA DLA NIEMOWIĄT I DZIECI
TĘPIEŁO ZUPYNIŁO WYKONANO ZAGADNIENIE
HOMOSAN

Kochasz Najśw. Marię P. Niepokalaną? Pragniesz by Ona królowała w sercach wszystkich ludzi? Chcesz przychylić się do zbawienia tylu, tylu — dusz zbłąkanych?

Zaprenumeruj miesięcznik p. t.

(g. 185)

„RYCERZ NIEPOKALANEJ”

i staraj się, by on dotarł do rąk, umysłów i serc wszystkich.

Adres: Admin. „Rycerza Niepokalanej”
Grodno (Polska).

Konto P. K. O. Nr. 150 283

Cena: 3000 mkp. na kwartał, 10 000 mkp. na rok. — W Ameryce 50 cent. am. na rok (1 dolar na dwa lata).

Dla pobierających ponad 10 egzemplarzy 10% opustu.
100 „ 20% opustu.

Tym, których niestać na zapłacenie prenumeraty, posyłamy pismo bezpłatnie, a zamożniejszych prosimy o hojniejsze ofiary, bo żadnych na to funduszy nie mamy.

Placę najwyższe ceny za

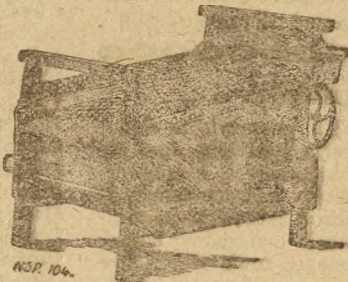
(767)

Wyczesane włosy.

Jan Drabęłowicz,

ZAKŁAD FRYZJERSKI,

POZNAN, ulica 3. Maja nr. 6.



NSR 104.

Chcesz osiągnąć wyższą cenę za ziemniaki, galonkuj je i czyść na sortu **NSK** wniku

wyrobu fabryki maszyn (33)

Nitsche i Sp.

w Poznaniu,
Św. Marcin 33.

Nie trzeba się wstydić. 142

Jeżeli komu zrobiła się gęła w pachwinie lub na podbrzuszu i jeżeli opadło w dół, to gdy sobie sprawdzi bandaż już przepuchlinowy za 2 miliony od L. Polaczka w Samborzu

bo będzie mógł żyć i bezpiecznie pracować. Zamawiając bandaż trzeba nadesłać miarę nitką w około przez biodra i opisać, z której strony i jak wielkie i czy kobieta mężczyzna lub dziecko.

Opałowe drzewo

szcrapy, piaski, walki,

wagon. stale sprzedaje

Sarnowski

Poznań, Strzelecka 15.

Telef. 5232. (118)

Składnica drzewa opałowego — dostawa natychmiastowa — przy akceptacji regulacji.

Wóziki

dziecięce i dla lalek

gwiazdkowych

będą na nowo obciążane z wszelką reparacją tychże, w pracowni

Siodlarnia

Roznań, Szewska 11,

(117) sklep.

Materiały

sukienne z czystej i nowej wełny na ubrania i płaszcze męskie i damskie po bardzo niskich cenach poleca

„Samodział”

Poznań, Wrocławska 9,

telefon 37-44. 27

Tamże wymieniają wełnę brudną i mytą na materiały sukienne 6-9 metr. za 100 f. i na włóczkę do pończoch.



Chcesz mieć zboże o wysokiej wartości rynkowej, czyść ziarno wialnią (31)

„Poznanianka”
fabryki maszyn
Nitsche i Sp.
w Poznaniu,
Św. Marcin 33.

HURTOWNY SKŁAD WIN NYKA & POSŁUSZNY

POZNAN, WROCŁAWSKA 33/34. TELEF. 1194.

PRZYSIĘGLI DOSTAWCY WIN MSZALNYCH
(VINUM CONSECRABILE). (P. 105)

DOSTAWA SUMIENNA, BEZZAWODNA.

„ŻAR”
Najlepsze polskie siatki żarowe
znajdują nabywców w świecie całym, roznosząc sławę polskiego wyrobu.



(P. 194)

Przedstawiciele na Polskę Zachodnią: **Wielkopolska Centrala Żarówek.**

W. Tomaszewski i Ska.
POZNAN, ul. Fr. Ratajczaka 36. Tel. 1586.

SUKIENNICE

POZNAŃ
STARY RYNEK NR. 56.

Na zimę!

Płaszczowe } od
Ubraniowe } 1.500 000.
Kostjumowe }

Bez konkurencji:

Płaszczowy bielski
2.690 000
i 2.980 000.

WYPRZEDAŻ RESZTEK

i okazjnie zakupionych

kuponów i sztuk

z bardzo znacznym upustem

Niebywała sposobność nabycia rzetelnych,
pierwszorządnych materiałów po cenach
przekonywująco niskich. (42)

Nie liche

tanie gatunki
lecz najlepsze
po cenach najniższych
sprzedawo
jest zasada
Sukiennic.

DOM SPRZEDAŻY SUKNA

FABRYK BIELSKA, BIAŁEJ,
ZGIERZA, TOMASZOWA
i ZAGRANICZNYCH

Dentysta Gilewski

Poznań, Wrocławska 38 117

przyjmuje od godziny 9-1, 3-6,
w niedziele i święta od 10-12.

Beye a podrećzniki do robót ręcznych

Najpiękniejsze wzory do przepracowania
poleca do wszelkich robót ręcznych (183)

Leonard Pfitzner, Poznań
Św. Marcin 44, obok Hotelu Britania.



MEBLE

WYSZCIEŁANE

kanapy pluszowe i gobelinowe, leżanki, nakładki na patentowe materace

Specjalność: **GARNITURY KUBOWE**
poleca: (P. 20)

Fabryka mebli wyszycelanych
Maksymilian Sprenger.

Hurt. Poznań, Św. Marcin 74. Dotal.

Baczność! Baczność!

Najtańsze obuwie

Męskie czarne, brązowe	czarne, brązowe
damskie wysokie	chłopięce
czarne, brązowe	dziewczęce
damskie niskie (89)	dziewięc
czarne, brązowe	

Wielki wybór! Ceny najniższe!

L. Fórmański,
Poznań, Wroniecka 25, (nar. Kramarskiej).

FABRYKA OBUWIA

A. WITKIEWICZ POZNAŃ

ulica Wielka 20. — Telefon 2155.

wyrobia wszelkiego rodzaju obuwie

Specjalność: Boksowe przesywane
oraz robocze faldrowe.

(P. 20)

Bank Ludowy w Krotoszynie

zap. spółdzielnia z nieogr. odpow.

załatwia wszelkie transakcje bankierskie

a mianowicie:

otwiera rachunki bieżące i czekowe,
udziela pożyczki lombardowe i za poręczeniem,
dyskontuje prima-weksle,
przyjmuje oszczędności i depozyty
(płaci procent podług umowy),
zakupuje obce waluty i skutecznie przekazy zagr.,
pośredniczy w kupnie i sprzedaży papierów wartościowych,
reguluje hipoteki i ściaga pretensje kupieckie,
wydzierżawia kasety w ogniotrwałym skarbcu na dogodnych warunkach.

Lokal kasowy znajduje się we własnym budynku
przy ulicy Piastowskiej 30, tuż przy poczcie. — Telefon 121.

Godziny kasowe: od 9-11 4-6
(w sobotę po południu zamknięte).

ZARZĄD:

J. Cieślowski. St. Lisiak. L. Gibasiewicz.

KTO CIERPI

na reumatyzm, ischias (ból w biodrach),
podagrę, ból w krzyżach, ból głowy, zębów i mięśni, postrzał, wywichnięcie,
przebieg enie, choroby nerwowe i łoża,
łódka, karcz żołądkowy, zemdlenie, influenza i t. d. niech używa (78)

„Bukol”

który działa niezawodnie.
Do nabycia we wszystkich aptekach,
a gdzie go niema, wysyła firma

„Bukol”

CHEM-FARMAC LABORATORIUM
Stanisław Bukowiecki, Poznań,
ulica Dąbrowskiego 25a.

Uprasa się zwrócić do tej firmy

„Bukol”

WEŁNE

owczą szrową,
brudną i praną
zakupuje i wy-
mieniam na prze-
dzoną lub na ma-
nufaktora. (P. 216)

Płacę ceny najwyższe. Proszę się przekonać.

Wełny jumprowa i swetrowa w wielkim wyborze.
Wici własnego wyrobu pierwszorzędnej jakości.

„TEKSTYL”

właśc. **Stanisław Józwiak**
Poznań, ulica Kantaka nr. 6
(narożnik ulicy Św. Marcina).

Proszę dokładnie zwrócić na firmę.

UBUWIE

męskie, damskie i dziecięce
oraz obcasz gumowe jak i
podeszwy, sznurowadła,
kupuje się hurtownie i detalnie
najkorzystniej w firmie (80)

BRACIA MACIEJEWSCY

Poznań, ulica Woźna nr. 13.

trykoty i kilimy własnego wyrobu. (P. 212)
W. Olszański, Poznań Sw. Marcin 56. - Tel. 20-31.
 Proszę zwracać na firmę istniejącą od r. 1916

**Najkorzystniej
sze źródło
zakupu!**

na płaszcze, palta, ubrania i kostjomy.
Welury — Flausze — Zamsze — Ulstrowe.

Tylko pierwszorządne siły nauczycielskie.
Budynek szkoły ul. 27, Grudnia 4 w ogrodzie
Godziny biurowe od 12-1 i 7-8.

Palma, Luña i Brage.
Hurtawienie i detalicznie.

Specjalność: MUNDURKI SZKOLNE. (35)

Poszukuję posady inka-
senta, sekwestratora
podatkowego lub organi-
stę. Wiadomość: Ks. pra-
łat Rewera, Sandomierz,
ziemia Radomska. (131)

Dom. Kaczówko
powiat Żnin.

Fabryka maszyn rolniczych w Poznaniu
Św. Marcin 33.

(Niestosujące się prosimy skreślić.)

Poznań, ulica Piotra
Wawrzyniaka 3.

Katol. pod nr. 138.